WARSZAWA

NASZ DOM

KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 13 Września 1913 r. № 37.

DZIECI Z POZNAŃSKIEGO

stawiają się na wezwanie „Naszego Domu“ o strój bez zbytku.

W „Pracy“, tygodniku illustrowanym wychodzącym w Poznaniu, w rubryce „Nasz Kącik“ przeznaczonej dla dzieci, czytamy „pogadankę“, poświęconą zapoczątkowanej przez nas sprawie *„Związku kobiet polskich zwolenniczek stroju bez zbytku“*, której treść brzmi jak następuje:

„Nasz Dom“ tygodnik, wychodzący w Warszawie, umieścił, przed kilku miesiącami, odezwę do Polek w sprawie reformy, t. j. zmiany stroju kobiecego. Czasy są coraz cięższe, są jednak rodziny, w których większą część dochodu i zapracowanego grosza wydaje się na wciąż zmieniające się stroje. Nie zniszczone jeszcze ubranie, wyrzuca się, by po kilku tygodniach sprawić nowe, a co tam do garnka się włoży, czy zapewni się dzieciom przyszłość, czy zachowa grosz na stare lata, o to mniejsza. Gdzież te czasy, gdy prababki dla prawnuczek przechowywały swe szaty, z materyi trwałej i mocnej? Może nie należy zupełnie się wyróżniać, ale można i trzeba zaniechać strojenia się, jak barwne papugi, nad stan i możność i wyrzucania pieniędzy na coraz to nowe fatałaszki. Pod wpływem ślepego naśladowania mody, coraz więcej zatracamy typ dawnych Polek, które w świecie całym słynęły z urody i podobnemi stajemy się do tych bezmyślnych lalek, które zalewając kraj, tuczą się jego chlebem. — Takie mniej więcej słowa Redaktorki „Naszego Domu“ trafiły do serc bardzo wielu poważnie myślących Polek i oto wypełniając jej wolę, setki pań przysyła zapewnienie, iż pragną zaprowadzić zmianę w ubiorze i dla zachęty drugich ślą podpisy pod tę odezwę.

Czy dziewczynki polskie nie są to już małe kobiety? Czy po omówieniu tej sprawy z Matkami nie powezmą postanowienia, aby strój ich zawsze odznaczał sią skromnością? Fioki i loki szpecą młodą buzię, a dodają jej uroku gładko zaczesane warkocze. Nie krępuje ruchów ciała młodych dziewczątek spódniczka w miarę szeroka i koszulkowa bluzeczka, a zdobią ją ślicznie biały kołnierzyk i mankietki. Takim krojem uszyta sukienka, ciemna na codzień i jasna od święta, powinna stanowić jak gdyby mundurek polskich dziewczątek, a jakkolwiek inne wokoło by się ubierały, taki strój nigdy razić nie będzie. Nieodpowiednie dla młodych dziewcząt są: aksamity, jedwabie i koronki, najlepiej ubiera w zimie wełna, a latem płócienko, perkalik i batyst. A więc nie napierajcie się u Matek o modne ubranie, lecz proście o skromny strój i postanówcie nietylko teraz, lecz zawsze ubierać się skromnie i mody ślepo nie naśladować“.

—

Po przeczytaniu, „pogadanki“, uprosiliśmy jej Autorkę, p. Paulę Wężykównę, o zajęcie się ankietą w tej sprawie między dziećmi w Poznańskiem i dziś szczęśliwi jesteśmy, że możemy przedstawić naszym Czytelniczkom plon starań, który powitają, niezawodnie, z równą naszej — radością.

Wszystkie dzieci polskie są nam dro-

gie, ale one dzieci z Wielkopolski, otaczamy zawsze nietylko rzewnym uczuciem.

Otaczamy, pewnem poszanowaniem, te małe istoty, które już dowiodły, że w twardej szkole życia umieją się hartować do walki z pruskiem prześladowaniem.

—

„Teraz gdy ze wszech stron gnębieni jesteśmy, pisze nam p. Paula Wężyk. nie pora myśleć o fatałaszkach. Skwapliwie chwytam myśl rzuconą mi przez „Nasz Dom“, posyłam wynik mojej z Wami współpracy“:

Z OSIECZNY, *13-o letnia korespondentka pisze nam:*

„Przeczytałam pogadankę Mamusi i musiałam Jej moje zdanie powiedzieć. Orzekłam stanowczo że lubię strój, który nie szpeci polki, tylko dodaje jej uroku. Strojem zaś przesadnym i wymuszonym—brzydzę się. Także i moje siostrzyczki. Cieszę się tak, jak w pogadance stoi, dwa warkocze wstążką spięte i z tem bardzo mi dobrze“.

Podpisane: *Janina* (13 lat), *Irena* (11 lat) i *Bogumiła* (9 lat) *Czechakówny.* (córki kupca).

Z GĄSAWY list brzmi tak: „Przyrzekam, że będę się starała najskromniej ubierać. Gdy widzę małe dziewczątka, przybrane w sukienki z koronkami i świecidełkami — to myślę że matki niedobrze robią. Prawda? A szczególniej gniewają mnie takie stroje w kościele, wtedy najlepiej oczy zamknąć, żeby tego nie widzieć“.

Sewercia Dobrzyńska.

Z BERLINA: Mamusia nie lubi przesadnego stroju i ja także nie. Niech mnie więc droga pani zapisze do „Związku“, który organizuje Warszawskie pismo.

Wanda Tomaszewska i Marya Tomaszewska, (córki robotnika z odlewni żelaza w Berlinie).

Z KOSTRZYNA, córka zamożnego rzeźnika pisze, że „chodzimy zawsze skromnie, bo ojciec szczególnie jest pod tym względem ostry i na żadne stroje nie pozwoliłby nigdy. Noszę bluzeczki kimonowe, skromnie uszyte, ale podpisuję się na liście należących do „Związku“, bo zawsze chcę się skromnie ubierać“.

Irenka Koperska.

Z POZNANIA: „Całej naszej czwórki nazwiska posyłamy pod odezwą skromnego stroju. Będziemy się starały ściśle wypełniać nasze przyrzeczenia, (córki budowniczego).“

Ira (15 lat), *Hala* (13), *Zosia* (11) *i Kazia (9) Bysterówny.*

ZE STRZELNA: *Wikcia Szczepańska.*

Z JAKOIC: *Marynia i Józia Wiesiołowskie.*

Z KÓRNIKA, otrzymujemy osobną listę, którą w całości podajemy:

„W przekonaniu iż jedynie skromny i przyzwoity strój zdobi kobietę Polkę i jest prawdziwą jej cechą, przyrzekamy nie zdobić się w kosztowności, ani wtórzyć przesadnej modzie; lecz rozumnie oszczędzać na przyszłość nieznaną, a tymsamem wzbogacać swe dusze w cnotę, której imię „skromność“!

Tym hasłem się kierując, posyłamy nasze podpisy na wezwanie „Naszego Domu“ z Warszawy, jako „Zwolenniczki stroju bez zbytku“.

Stanisława Nowacka.
Franciszka Paluszkiewicz.
Walentyna Szwajkowska.
Bronia Adamiakówna.
Franciszka Kowalska.
Mieczysława Kościelska.
Gabryela Bytyńska.
Władzia Adamiakówna.
Walerya Krakowska.
Stanisława Grzegorowska.
Stanisława Grzeszkowiak.
Jadwiga Przybył.
Stanisława Nowak.
Jadwiga Adamiakówna.
Stanisława Kerber.
Maryanna Kayzer.
Helena Lipiecka.
Maryanna Stobrała.
Salomea Chmielewska.
Maryanna Przybył.
Anna Górka.
Petronela Przybył.
Maryanna Gabryjelewicz.
Maryanna Kościelniak.
Stefania Majewicz.
Zofia Szarolita.
Stefania Przychodzka.
Pelagia Żnierzyńska.
Marya Rauchut.
Zofia Melelska.
Marya Siudziak.
Magdalena Szelązkiewicz.
Wicia Preisówna.
Marcia Poplewska.
Joanna Tankówna.
Helena Malinowska.
Agnieszka Wachlewicz.
Franciszka Szwarczewska.
Wiktorya Socha.
Maryanna Żwierzyńska.
Leonora Garstkiewicz.
Stanisława Żarkiewicz.
Stefania Żarkiewicz.
Maryanna Bukowska.
Helena Robińska.
Zofia Robińska.
Jadwiga Błotna.
Władysława Błotna.
Stanisława Żwierzyńska.
Róża Vogel.

—

Fakt przysłania nam imion dzieci z Wielkopolski, ma jeden ważny moment nad wyraz krzepiący. Oto, dokumentuje on wyraźnie gotowość do solidarnego działania w akcyi, mającej ogólne dobro na celu. To jest godne naśladowania. I dla tej właśnie przyczyny, prosimy wszystkie nasze Czytelniczki, aby z tym czynem i temi imionami dzieci poznańskich zaznajomiły swe dzieci.

R.

O ochroniarkach i dla nich.

Kto jest ochroniarka. Co o niej mówią? Co mówi ona o sobie? Jej praca i wyczerpanie sił. Czy niema na to rady. „Ogniwo“. Same sobie. Kursy w Warszawie.

Setki młodych, zdrowych, dzielnych kobiet, które idą między maluczkie, niosą im światło, sieją w młodych duszach pierwsze ziarna poznania — to Ochroniarki. Zszeregowały się jak żołnierze, obliczyły siły i objęły placówki.

Kilkadziesiąt dziatwy otacza je normalnie, a one, jak kwiaty słoneczników, zwracają ich płowe główki do słońca wiedzy.

Bawią — zajęciem. Zajmują — zabawą. Tańczą, śpiewają. Mało karzą, bo karę rzadko stosować trzeba. Opanowały umiejętnie żywioł, który jak miękką glinę urabiają ich ręce, — tworząc z poczwarki— skoordynowaną ludzką istotę. Co o nich mówią?

Dziw nad dziwy! Niemal wszyscy je chwalą.

To pierwsze pokolenie kobiet, wychodzące najczęściej ze sfer, które mają w tradycyi uczciwą pracę, ale umysł mało wyrobiony i kultywowany — są nad wyraz bystre, baczne, obowiązkowe.

Są porządne, są wytrwałe.

Bywają w pracy zacięte, w pomysłowości zajmowania dzieci niestrudzone. Prędko oryentują się w potrzebach danej miejscowości. Jeśli są na wsi, z natury rzeczy współżyją ze dworem, szybko przyswajając sobie jego kulturę obyczajową. Tu i owdzie — doskonale prowadzą apteczkę, pielęgnują chorych. Robią opatrunki, z tą zręcznością, wrodzoną kobietom, którą potęguje jej miłosierdzie i gorąca chęć ulżenia cierpieniu.

Co one mówią o sobie?

Dzieci kochają. Z ich rodzicami się znają i utrzymują stały kontakt.

Często dwór jest ich ostoją. Nie wszędzie go jednak miewają. Ale... po trzech już latach — wyczerpują się, męczą. Pomysłów świeżych przychodzi coraz mniej. W robotę ich wkrada się rutyna i automatyczne niemal spełnianie obowiązków. Głos cztso nawet się zrywa.

Ustają.

I to naturalne.

Są młode. Młodość, zawsze i wszędzie bywa nieopatrzną. Zbyt intensywnie

pracują. Ściągając cugle dzieciom, nie umieją tej metody stosować do siebie. Ponosi je.

Towarzystwa odpowiedniego wiekowi swemu i warunkom, najczęściej, nie mają.

Praca daje im zadowolenie, ale rozbudzony ich umysł sięga wyżej. Chcą iść dalej... Na czytanie nie zawsze jest czas. Nie zawsze jest co czytać.

Kursy w Warszawie organizowane przez Ziemianki — to tylko *dziesięć dni!*

W prawdzie, są one zażywnym pokarmem. Korzystają z nich wiele. Ale to jeszcze mało.

Mają Stowarzyszenie ochroniarek „Ogniwo", które wszystkie łączyć powinno.

I tu właśnie jest punkt wyjścia. Niech się zapisują do Stowarzyszenia gremialnie, niech się łączą w kółka, niech robią wspólne wycieczki podczas miesięcy wakacyjnych. Wszyscy jesteśmy przy warsztatach. Wszyscy chodzimy w kieracie. To rzecz naturalna. Konieczna.

Któż z nas nie ma chwil takich, w których, zdaje się, że ani kroku nie pójdzie dalej, wyczerpany pracą. Narzekać nie pomoże. Trzeba radzić. Otóż, nam się zdaje, że zrzeszone młode kobiety, wyszkolone w dawaniu rady innym, muszą i powinny obmyślić środek ochronny dla swych własnych sił.

Drzewka owocowe obsiewa się łubinem i zaorywa pod niemi ziemię, żeby się skrzepiła i dała soki pożywniejsze dla plonu rośliny.

Ochroniarki, muszą pomyśleć o dobrze zorganizowanych *tygodniach* swoich wakacyi i czas ten zawsze przeznaczyć na jakąś zażywną dla organizmu duchowego — strawę. Jak się przez tygodni parę przebiegnie choćby pieszo kawał ziemi, to tak umysł wypocznie, tyle dziwów oczy zobaczą, tyle dźwięków wpadnie do uszu, a tak się serce napełni, temi tonami, że do roboty wróci się odświeżoną, ochoczą.

„Kursy w Warszawie" powinny być zawsze zaczynem wszelkich projektów.

Wszystkie, pracując ciężko, mogą i powinny znaleźć grosz, myśląc o tem przez cały rok, na wyjazd do Warszawy. Tu zbierać się gromadnie, obmyślać plan na cały rok. Nieobecne zawiadamiać o postanowieniach, omawiać wspólne działanie, ruszać się, żyć.

Tylko żywy, wartki prąd bieżącej wody idzie naprzód. Stojących wód przezrocza skryje snadnie pasożytny porost, że i słońce się w niej nie przejrzy.. Ten hufiec młodych bojowniczek, o światło dla drugich, niech sam dla siebie wywalcza możliwie dobrą sytuacyą. Wśród roku szkolnego wiemy że zebrania organizować trudno. Często jedna szkoła od drugiej, oddalona o parę, kilka nawet mil, uniemożliwia porozumienie. Konie są rzeczą cenną. Sobie ich żałuje gospodarz, może, mimo dobrej woli—nie mieć ich do dyspozycyi dla ochroniarki.—Ale — to są drobne przeszkody, które zwyciężać, powinno być ambicyą dzielnych kobiet.

One właśnie, one nadewszystko wiedzą ile zdziałać może systematycznie stosowana w życiu *wola*.

Niech więc obecne, Kursy warszawskie dla ochroniarek, będą już pierwszym zawiązkiem tej pracy około własnego dobra, na który brak się żalą.

Pomocy doświadczonej nie zabraknie jeśli jej żądać będą.

Niech *wśród siebie* wybierają i zarząd stowarzyszenia i przewodniczące. Niech się doświadczają, probują sił. Niech wiedzą że temu pomoc zawsze jest zapewniona, kto sam sobie dopomaga. Wtedy napewno ustanie, słuszne często zniechęcenie. Życie ich będzie jako skalny strumień wartkie, czyste i jak on orzeźwiające.

Bieg jego oznaczy żyzność dla szlaków, którymi pójdzie. A w każdej jego kropelce odbije się nietylko światło ale i rozpromienią się barwne tęcze życiodajnego słońca.

Tego życzymy, szanownym młodym pracowniczkom, które oddają dziś wszystkie swe siły, na usługi skrzepienia fundamentów pod budowę lepszego jutra.

L. Kotarbińska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Jušci! Kiedy je pan weźmie, to dowód, że wszystko przyjmuje — co podpisał.

— Ależ ja mogę prawnie — od tego wszystkiego się wykaraskać — jeśli spadek nie będzie fikcyą.

— Ej — panie — jeśli pan do dziesięciu lat się nie zmieni i będzie myślał o „wykaraskaniu się" — to rozumie się, że spadek dla pana będzie fikcyą. Ta Barbara Tryźnianka się nie zjawi do oszusta i kłamcy. I pan tem nie będzie — to podpisawszy. Pan może i nie wie, poco ze mną ten układ robi — a jeśli pan i wie — to się nie przyzna — ale ja panu wierzę — i tak ufam, że dobry robię interes. Już ja sobie po babsku obrachowałam. Tylko niech pan podpisze — drugi egzemplarz dla mnie zrobi — schowamy je sobie — dla pamięci — i trza się do roboty brać! Kto wie, do jakiej sumy podpędzą Zagaje, ile trzeba będzie dopożyczyć, a potem ciułać, by oczyścić, by odrobić to, co dwór pożarł!

— A przecie się pani chce tego kłopotu.

— To tak z nawyknienia. Ot — panu się chce używać, wydawać i nic nie robić — bo w waszych rodach takie było nawyknienie. Ja od dziecka w niedostatku byłam, w pracy — w wyrobku. Najprzód — to nie było grosza na wydatek zbytny, a że się biedę przeszło — to z tego nauka przyszła zbierać, ciułać, odkładać — na złą chwilę, a potem to już w krew weszło, w naturę. Muszę pracować, żeby zdrową być — a muszę zbierać — bo wydać nie umiem, nie potrafię. Nawet z tej Drobiny nie przeżyję dochodu, i tak się zbiera.

— I komu pani to zostawi? Rodzinie?

— Moja rodzina już bogata — bo w królestwie niebieskiem używa, na co sobie zarobiła. Żywym zostawię — pracującym, biedującym, słabym, chorym. Takich nie brak. Trzeba dużo, wiele zebrać.

Westchnęła, i wziąwszy kawałek kredy — poczęła na stole kreślić niezdarnie cyfry. Zauważył Tomek, że o zasadach rachunku miała pojęcie zaledwie elementarne.

Sporządził drugi egzemplarz swej fantazyjnej umowy — i podpisał.

Malecka wydobyła sznurkiem związane okulary — odczytała powoli — i położyła też swój podpis.

— Poproszę panią jeszcze o dwie przysługi: O miejsce na owe portrety, które, licho wie, na co, kupiłem, i o opiekę dla mego psa. Zabiorę go, gdy zdobędę jakiś własny kąt — a tymczasem, niech tu, u pani, zostanie.

— Będzie mu tu dobrze — niech pan się o niego nie troszczy. Po te obrazy jutro poślę. Ale ja też o jedno poproszę: żeby mi pan swój adres co roku przysłał — wedle tego tysiąca rubli. Ja je osobiście chcę doręczyć.

— Aha — chce pani przy tej okazyi skontrolować, czy pamiętam o mem zobowiązaniu — zaśmiał się.

— Ano — trzeba interesu pilnować. Chciałam też panu powiedzieć, że mam w Warszawie znajomego młynarza. On z Niemców — ale katolik. Od małego zaczął — teraz wielki kantor ma — zbożem handluje i mąką. Szur się nazywa. Jakby pan chciał u niego w biurze pracować — tobym do niego napisała. Tam u niego służy Antek Remisz — wdowi syn — dobry chłopak — z mojej też rekomendacyi — i Szur mi mówił, że na moje słowo — pracę każdemu da.

— Mam nadzieję od pracy się wykręcić, ale niech pani napisze. Pewnie po próbie ze mną Szur straci wiarę do pani rekomendacyi.

— A dlaczego! Przecie go pan nie okradnie.

— To nie — ale pracą się nie zamęczę.

— Jak panu będzie płacił — to pan

mu przecie pieniędzy tych też nie ukradnie próżnując.

— Dlatego też wolę próżniaczyć za darmo, odparł Tomek ziewając.

Wstał, przeciągnął się i wziął za czapkę.

— Rad jestem z dzisiejszego dnia. Dokuczyłem żydom, Strażycowi, Pułaskiej, Władkowi, okpiłem panią, ulokowałem Kreta, mam zapewnioną rentę — udało mi się! Teraz żegnam panią — i dziękuję.

— Kto się okpił — to się pokaże później. A wedle mnie, to pan rodzicom parę tysięcy rubli napędził na licytacyi, nie dał na poniewierkę portretów przodków, a na siebie wziął pierwsze zobowiązanie samoistnego człowieka.

Dziś pana pierwszy dzień — życia i dlatego pan z niego rad.

Malecka zajmowała Tomka — więc jeszcze spytał.

— Dlaczego pani tak akcentuje, że ten protegowany u młynarza jest *wdowi syn*.

— A bo to, widzi pan, uważałam w życiu, że to taki specyalny gatunek — wdowie chłopcy. Jak odumrze dziecku matka, to zazwyczaj podziczeją takie dzieci — i mało co warte. A jak odumrze ojciec, to z takich dzieci ludzie będą.

— Brednie! Może zresztą są jakieś specyalne matki, co potrafią też „być ludźmi", a nie ciężarem dla dzieci. A najlepiej, żeby wogóle rodzice długo nie żyli, jeśli już koniecznie chcą napłodzić dzieci!

(d. c. n.)

Z dziejów kobiety na wschodzie.

Położenie prawne i społeczne kobiety w Indyach. Dzieci—wdowy.

Los kobiety na Wschodzie nie jest wogóle godnym zazdrości. Islam zamknął kobietę w haremach. Obywatele niebieskiego państwa nałożyli na nogi swych cór dyby drewniane.

Nigdzie jednak dola nie okazała się tak srogą dla kobiety, jak to ma miejsce w Indyach Wschodnich. Bramanizm, znany nam jako religia pięknych zasad moralnych i głębokich prawd filozoficznych, okazał się dla kobiet okrutnym i srogim. Świadczą o tem niżej podane szczegóły zaczerpnięte z ksiąg sanskryckich i z ust hinduski, — p. S. Bauergée z Kalkuty.

— Hinduska nie jest uważaną za człowieka, nie posiada duszy. Jest niewolnicą męża, nieograniczonego pana mienia i życia swych żon. Córka jest przekleństwem w rodzinie. Gdy synowie pobierają nauki od braminów, o córki nikt się nie troszczy. — Przed 10-ym rokiem obowiązkowo, a często już w 2-im, 3-im roku życia, dziewczyna musi być wydaną za mąż. Rodzice pozbywają się jej chętnie z domu, jako sprzętu niepotrzebnego. Pan młody, niekiedy już starszy mężczyzna, zwiedza okolicę, pojmuje kilka żon i razem z posagiem, często dosyć znacznym, zwozi je do swego domu. Żony w wieku dziecięcym zostają pod opieką świekry, znosząc całe piekło cierpień i prześladowań ze strony tej ostatniej.

— Słyszałam użalania się na teściowe w Europie i w Ameryce, mówiła p. Bauergée, lecz wszystkie te teściowe będą zapewne aniołami w porównaniu do świekry hinduski. — Zostawszy matkami, żony cieszą się już większemi względami męża, o ile dają mu synów i przestają być niewolnicami świekry.

Często jednak nieszczęście, jak piorun z jasnego nieba, spada na biedne żony w wieku dziecięcym. Mąż umiera przedwcześnie, zostają wdowami. Co je czeka wówczas?

W księgach praw czytamy „żona, która umiera, gdy umarł jej mąż, ta niewiasta nazwaną będzie oddaną mężowi", i dalej: „małżonka oddana mężowi posiędzie na tym świecie najwyższą chwałę, a umierając, wejdzie do nieba".

Śmierć więc razem z mężem jest tu warunkiem koniecznym chwały u ludu i nagrody w niebie.

Interes osobisty braminów kazał im narzucić ludowi te okrutne i barbarzyńskie zwyczaje. Za modły, odprawiane nad idącemi na śmierć żonami, bramini pobierali grube opłaty, a często i majątek zmarłych dostawał się w ich ręce. Toteż zwyczaj palenia żon *) przetrwał tu wieki całe. Żadna hinduska nie śmiała uciekać przed śmiercią, gdyż inaczej groziła jej hańba, a może i śmierć głodowa.

Dopiero przed kilkudziesięciu laty rząd angielski zabronił surowo palenia żon. Co jednak robić wobec tego z milionami dzieci - wdów? Bramini nie mają bynajmniej zamiaru rezygnowania ze swych praw i dochodów. Żony w wieku dziecięcym „sprowadziły czary na męża i zabiły go". Muszą być surowo ukarane za taką zbrodnię. Stają się własnością braminów. Olbrzymie pagody indyjskie służą za więzienia dla tych mniemanych zabójczyń. Dwa razy dziennie licha strawa, praca w polach i ogrodach klasztornych pod batem okrutnych dozorców, dwa dni w miesiącu post surowy za duszę męża, nocleg w ciemnych i dusznych salach ogólnych, na kamieniach lub garści barłogu, oto obrazek z życia tych więźniów.

W opowiadaniu p. Bauergée obraz ten przedstawia się jeszcze bardziej ponuro. Często poza murami klasztorów spotyka się martwe ciała dziewcząt z wybitemi oczami, z połamanemi członkami, nagie lub okryte w brudne łachmany. Dozorca zabił dziecię przy pracy i wyrzucił za płot, albo dziecko samo, nie mogąc znosić dłużej katuszy, próbowało nocnej ucieczki i znalazło śmierć na miejscu, spadając z wysokiego ogrodzenia. Wszystkie okropności lupanarów i handlu żywym towarem rozgrywają się w powiększonych jeszcze rozmiarach w klasztorach bramińskich, dokąd nawet oficyalni przedstawiciele rządu angielskiego nie mają prawa wstępu.

W opowiadaniach p. Bauergée mamy bezsprzecznie prawdę objektywną. Pracując od 8-miu lat łącznie ze swemi córkami nad ratowaniem dzieci -wdów, musi znać te rzeczy doskonale. Przekupując dozorców, uprowadza ona nocami dziewczęta z klasztorów, dając im bezpieczne schronienie. Tysiące biednych istot zostało wybawionych w ten sposób z gorszej od śmierci niedoli. Lecz jest to zaledwie kropla w morzu.

Według statystyki angielskiej z roku 1910, liczba dzieci-wdów w klasztorach hinduskich przechodzi 26 milionów, a w tem około miliona dziewcząt mniej niż 3-ch letnich.

W ostatnich latach hindusi, kończący wyższe studya w Europie zawiązali ligę młodzieży, której członkowie obowiązali się pojmować za żony tylko dzieci-wdowy. Lud jednak fanatyczny ściga nienawiścią tych lepszych synów swoich, którzy wbrew wiekowym tradycyom ważyli się podać rękę kobiecie w jej ciężkiej niedoli.

A oto jeszcze inny obrazek, na ten raz już z życia samej p. Bauergée. Była ona córką zamożnych rodziców, z kasty kapłańskiej. Wydana za mąż jako 6-cio letnia dziewczynka, musiała znosić niewolę świekry razem z dwiema innemi żonami dziećmi.

W 16-stu latach wydała na świat pierwszą córkę, a w rok potem drugą. Żona, nie dająca mężowi synów, jest przeklętą i musi być usuniętą z domu męża. Los ten spotkał i p. B. Przez 3 tygodnie tułała się w lasach sąsiednich, bez dachu nad głową, z dwiema maleńkiemi córeczkami. Ponocach straszyły ją ryki i wycia dzikich zwierząt. Nigdzie schronienia, od nikogo obrony. Rodzice czynili usilne starania u przełożonych kasty, aby im pozwolono zabrać córkę z powrotem. Ojciec płacił grube sumy. Naprożno. Całej rodzinie groziła klątwa i usunięcie z kasty, gdyby ją przyjęto dodomu.

— Siły mnie opuszczały, mówiła p. Bauergée, pożerała troska o los dzieci. Modliłam się gorąco do 33,333,333 bogów **) bramińskich, lecz bezskutecznie. Wyczerpana, głodna upadłam pod drzewem, tuląc do piersi płaczące moleństwa, i tak spokojnie czekałam śmierci.

Los jednak okazał się łaskawszym dla mnie. Wuj, bogaty i stary kawaler, a więc nie potrzebujący się liczyć z przepisami kasty, kazał mnie odszukać na prośby mej matki i przytulił wraz z dziećmi pod dach swego domu. Ostatnie przejścia jednak złamały mnie, mówiła dalej p. B. Straciłam wiarę w braminów i ich bogów. Stara hinduska w domu wuja była chrześcianką. Opowiadała mi o Chrystusie, o jednym Bogu, nauczyła mnie czytać i dawała mi książki, drukowane w misyi angielskiej. Postanowiłam zostać chrześcianką. W nocy uciekłam z córkami do pobliskiej misyi i pozostałam tam, pomimo nalegań wuja, który prośbami i groźbami sta-

*) Zwyczaj ten, praktykowany u niektórych plemion słowiańskich, należy uważać za zabytek przyniesiony z Hindostanu.

**) Bogów tych było najpierw 3. Potem dodawano stale po jednej trójce, aż urosły miliony. Obecnie faktyczna liczba bogów bramińskich składa się z 8-miu trójek.

rał się odwieść mnie od mych zamiarów.

Obecnie p. Bauergée jest generalną przełożoną „szkoły nadziei“ (Hope School) w Kalkucie i kilku filii na prowincyi.

W szkołach tych uczą się dziewczęta, wyrwane z rąk braminów, i ewentualnie wychodzą potem za mąż za chrześcian-krajowców.

Milionerki ze Stanów Zjednoczonych i Kanady przesyłają rokrocznie na ręce p. B., tysiące dolarów na cel tak piękny i szlachetny.

W roku zeszłym p. Bauergée bawiła w Europie, wygłaszając w wielkich miastach odczyty na temat położenia kobiety w Indyach Wschodnich. Chciała ona obudzić większe zainteresowanie się świata kulturalnego losem nieszczęśliwych hindusek i ewentualnie, za pomocą opinii publicznej, wywrzeć pewną presyę moralną na rząd angielski, aby zechciał uregulować te sprawy na drodze prawodawczej, znieść barbarzyńskie zwyczaje i nadużycia.

S. Hamczyk.

WYCIECZKA.

Nie mogąc się doczekać, mimo gorącej „prośby“, ani jednego listu z opisaniem zrobionej podczas lata wycieczki, od żadnej z Sz. Czytelniczek, niema, myślę, innej rady, tylko zacząć samej opowiadać, gdzie byłam i com widziała. Może zachęcę. Może przykład, skuteczniej podziała od słowa.

I.

Kwiatowe pola pod Haarlem w Holandyi. Mój sen o niebie. Nadludzkie wysiłki pracy. Osuszanie Sujdersee. Kolej kowelska. Polska droga. Uprzejma Administracya Dóbr podzameckich. Miednice i woda do mycia. Wyborny obiad w ochronie. Szkółka na 250 morgach. Sosna zagraniczna. Jej nasienie. Pałac w Podzameczu. Park. Kule w pałacu. Stary świerk. Kopiec Kościuszki.

Kwiatowe pola haarlemskie w Holandyi, to coś tak czarownego, że wprost, niechce się wierzyć by rzeczywistość mogła dać oku tak cudne obrazy.

Kiedym je przed kilku laty zobaczyła, oniemiałam.

A jednak, doznawałam, wrażenia, jakbym już gdzieś, kiedyś, coś podobnego widziała.

Śni mi się czasem niebo... Widzę niezmierzone łany stokroci.

Dusze tych, którzy choć zmarli, są wiecznie w sercu żywi, jak białe mgławice unoszą się w jasności światła wiekuistego i toną w kwiatach, którym niema kresu...

Tak śnię o niebie.

Haarlemskie pola, przypomniały mi moje sny.

Nie błąkały się po nich mgławice. Niebo północy nawet nie zalewało ich nadmierną światłością, mimo to, jak cudo stanęły przed oczami barwne, kwietne łany, wśród których *człowiek* składał dowód swej cyklopowej pracy.

Nadludzkie usiłowania towarzyszą Holendrom, wyrywającym ziemię morzu.

Tu, pod Haarlem, w XVI w. wrzała bitwa morska z Hiszpanami. Dziś, na tym samym miejscu, uprawna ziemia zwiększa bogactwa kraju, w którym w tej chwili właśnie trwa mozolna, obliczona na lat dziesiątki, praca osuszania zatoki Sujdersee.

Ziemia, w ten sposób zdobywana, w przyszłości znów powiększy teren tak umiejętnie i produktywnie zużywany. A stawiane na niej olbrzymie tamy i szluzy mówią, nietylko o wytrwałości, ale i o genialnej inicyatywie ludzkiej pracy, której myślą przewodnią, w tym razie, jest najsilniejsza z sił: miłość kraju.

—

Osławiona swym nieładem, droga Kowelska, najpierw wcale niechciała sprzedać nam biletów na wspólną wycieczkę, na którą zebrało się nas kilkanaście kobiet, interesujących się rozwojem kulturalnej gospodarki w kraju.

— Dlaczego?

— Niema biletów, brzmiała arbitralna odpowiedź kasyera, na wszystkie nasze proklamacye, choć dzień był powszedni i nic nie zdradzało jakiegoś nadzwyczajnego napływu podróżnych. A kiedy, nareszcie, zdobyłyśmy bilety trzeciej klasy, i dostały się z nimi do wagonu, okazało się, że bilety są, ale za to miejsc niema...

W Sobolewie zaroiło się na stacyi.

Dziesięć wózków, przysłanych przez nadzwyczaj uprzejmą Administracyę Dóbr podzamczskich, zaprzężonych w doskonałe konie, pomknęło raźno, rozwijając się i zwijając niby barwna wstęga, wśród drogi, prowadzącej do Podzamcza.

Lasek, piasek... polska droga.

Oj! polska. Bo co wieś, to bolesne echo z przeszłości, co pole, to bohaterów imiona w myśli i wspomnieniu.

Orany — piękna wieś! Tu obozowali. A w bok milka... Maciejowice!

Tędy szli. Szły z nimi nadzieje. A potem ofiara i klęski.

Wózki skręciły w długą ocienioną koronami starych drzew aleję. To wjazd do Podzamcza.

Przed miejscową Ochroną, ubraną wieńcami jodliny, przeznaczoną na salę jadalną w tym dniu, mały dziedzińczyk zamieniono na gotowalnię.

O rozkoszy!

Po kilkogodzinnej drodze w pyle, pogodnego dnia, szeregi miednic i dzbanów z wodą jakże świetnie spełniły swe przeznaczenie!

Kto, zwłaszcza pieszo, mierzył nasz kraj, tu zaszedł, owdzie burza go zagnała, jeszcze gdzieś niespodzianie noc zaskoczyła, ten wie, jak mało jesteśmy jeszcze zżyci z elementarnemi potrzebami porządku: z wodą, mydłem i szczotką. To też tę drobną staranność, świadczącą, z góry o kulturalnym środowisku, wszystkie uczestniczki wyprawy przyjęły bardzo mile. A po spożyciu wyśmienitego obiadu nastąpiło *zwiedzenie szkółki*, cel naszej wyprawy. Nie znam się, niestety, specyalnie na zaletach, które zjednały tak poważne uznanie, taką szeroką sławę dały pracy w Padzamczu. Ale wiem, że zwiedzając w Belgii wielkie zakłady ogrodnicze, w Gandawie zakład Artura Smith'a, który rezultaty swej pracy rozsyła po całym świecie, niewyłączając Warszawy, w której, jak mi mówił, wiążą go z naszymi solidnemi firmami długoletnie stosunki — 250-ciu morgów pod szkółką drzew — nie widziałam.

Obszar sam jest imponujący. A godne podziwu: staranność, wzorowy ład i wielkie zamiłowanie, widne na każdym kroku świadczą o wielce sumiennej pracy tych, którym piecza nad tym terenem jest powierzona.

Ośmiuset ludzi ma stałe zajęcie. A 30 milionów drzew i krzewów, wysyła obecnie Administracya w różne strony kraju, mając w zachodnich guberniach Rosyi dużego odbiorcę.

Osobiście mało pytałam, pytania tych, które mają ziemię, dostarczały mi informacyi.

Nie wiele jednak odmian drzew i krzewów, niewiele cen utkwiło mi w pamięci.

Jedyna posiadłość ziemi: *w szufladkach mego balkonu,* mimo miłości jaką ją otaczam, nie daje mi sposobności do przystosowania pięknych odmian: klonów, dębów, buków, ani jodeł ni modrzewi. Ale jednak właśnie, utkwiła mi pewna iglasta odmiana w pamięci. Oto odmiana sosny, którą z obcych przyswojono stron, a dla której niema tak lotnych piasków, w których by nie mogła utrwalić swej egzystencyi.

I, jednocześnie myślałam, ile to ja widziałam, przez życie, w naszym kraju nieużytków, ile nagich, jak pustynie — piachów.

I myślałam dalej, czemu na nich taka sosna nie rośnie?

Droga, bo droga! 30 rb. funt nasienia kosztuje. Ale czyby się nie opłaciła i nie wypłaciła? Panie Ziemienki dadzą mi na to niezawodnie rzeczową odpowiedź.

—

Z zielonych tarasów wzgórza, w parku, rozłożonym na paru włókach, spogląda pałac na stawy i daleką przestrzeń lesistą, okalającą starą siedzibę Andrzeja hr Zamoyskiego.

Dwa skrzydła, kiedyś, zostały zburzone. Kule, godzące w pierś frontu pałacu tkwią w jego murach świadcząc, że tu także rozgrywały się bolesne przejścia, jednego z dziejowych naszych momentów.

Park olbrzymi. Perspektywy wspaniałe, parę i kalkaset lat, liczące drzewa stanowią piękną jego ozdobę.

Jest, między innymi, świerk, którego gałęzie pokładły się na ziemi. Wypuściły nowe pędy. Sformowały się drzewa i drzewka, otoczyły patryarchę rodu, który wpatrzony w niebo, zadumany, króluje na wyżynach, a za nim dążą w górę dzieci i wnuki.

Cudna jest ta rodzina! A mimo to, jest w tym parku pewien chłód, jaki spotyka się w miejscach, w których nikt nie żyje. Czy tak jest, nie wiem. Wiem, że dookoła znać staranie, że stawy rybne, że sad owocowy, na dziesięciu morgach, młody, rodny, że ochrona piękna, że zabudowania doskonałe, mieszkanie Administracyi świetne. Że ruch, interesujących się szkółką, duży, że wycieczki bywają przyjmowane nietylko z polską gościnnością, ale nadewszystko, ze zrozumieniem ich pożytku dla ogółu, chociaż pociąga to za sobą i stratę czasu dla personelu ipewne koszty, czasem nawet znaczne dla kasy. Słowem... patryarcha rzuca ziarna... Plon wschodzi obfity. W powrotnej drodze, małe zboczenie... do kopca Kościuszki.

Dla pamięci wodza usypany, chowa, pod godłem Krzyża... wspomnienia.

Nie zaginą.

Otoczyły go setki świerków — jak jeden. Zdrowe, jędrne, młode, niby żołnierze ustawieni w szyku trzymają straż.

Nasłuchuję komendy...

— Prostuj się!... Do pracy, Marsz!

c. d. n.

Głosy kobiece w prasie.

Książka — to wielki przyjaciel człowieka, zwłaszcza w chwilach samotności,, bólu i goryczy. „Czyż istnieje większa rozkosz nad kontemplacyę pięknej książki, drukowanej czcionkami ładnego typu, nie blaknącem czernidłem“ — tak z entuzyazmem woła słynny drukarz Chèville w swem dziełku „O pochodzeniu druków paryskich“.

Pod tem hasłem p. Zuzanna Rabska skreśliła swą interesującą rozprawkę „O miłośnikach książek“, drukowaną niedawno w „Bibliotece Warszawskiej“. Autorka rozróżnia dwa znane rodzaje: *bibliomanów i bibliofilów*. Pierwsi przywiązują się do formy zewnętrznej, do okładki, papieru i druku— drudzy kochają także *duszę* książki. W obu typach zamiłowanie przechodzi często w namiętność, nawet w manię, szczęściem, nieszkodliwą...

Określa następnie autorka różne typy zbieraczy i, przytaczając opinie Mühlbrechta, Uzanne'a, J. Janin'a, Bury'ego, Ferthiault'a i naszego Weysenhoffa, i wspomina wreszcie o dziwnym mizogynizmie niektórych bibliofilów. Nie odznaczają się oni bynajmniej galanteryą i twierdzą, że kobieta jest zdecydowanym wrogiem książek, że przenosi nad nie fatałaszki, piękne materye, wełny lub płótno!... P. Rabska słusznie twierdzi, że w tych niegrzecznych napaściach — wiele tkwi przesady. W naszym języku wyraz „książka“ jest rodzaju żeńskiego, a polki nie odznaczały się chyba furyą antypapierową. Cytuje autorka cały szereg kobiet znanych z zamiłowania do książek, począwszy od słynnej siostry Herady, ksieni klasztoru Hohenburg w Alzacyi, aż do dzisiejszej księżniczki angielskiej, Wiktoryi, która nie waha się trudzić swych rączek, zszywając arkusze i dając im wytworną oprawę.

Książka jest jednym z najcenniejszych płodów i nasion kultury. Kobieta chyba wyjątkowo może być wrogiem cywilizacyi, jak owa Hedda Gabbler Ibsena, która pod wpływem zawiści — niszczy w rękopisie dzieło swego dawnego wielbiciela. Śmiało twierdzić można, że wśród kobiet polskich Ibsen nie znalazłaby modelu do tej ciekawej postaci kobiety zwyrodniałej, w której złe instynkty drzemią pod powłoką estetyzmu.

Zdobycze techniki.

W KOPALNI WĘGLA.

Niema może zajęcia, przy którem groziłyby człowiekowi tak liczne, tak ustawiczne i tak groźne niebezpieczeństwa, jak praca górnika w kopalniach węgla. To walą się nagle ściany sztolni, odcinając go od świata, nieraz na długie dni, to nagle wytryskają zaskórne wody, grożąc mu zatopieniem, to wreszcie straszny huk zwiastuje najstraszniejsze z niebezpieczeństw: wybuch w kopalni. I mimo wszystkich sposobów zapobiegawczych, jakie wprowadzono w latach ostatnich, rokrocznie wydarzają się katastrofy, rokrocznie padają ich ofiarą dziesiątki i setki nieszczęśliwych górników.

Toteż technicy górniczy i wynalazcy pracują bez przerwy nad nowemi systemami oświetlenia, nad udoskonaleniem wentylacyi, nad środkami, mogącemi zwiększyć bezpieczeństwo pracujących. Wybuchy w kopalniach, ta groźba straszna, wisząca ciągle nad górnikiem, bywają, jak wiadomo, dwojakiego rodzaju: albo wybuchają tak zwane gazy kopalniane, albo pył węglowy, rozproszony zawsze w całej kopalni w ogromnych ilościach. Przeciw obu tym rodzajom walczy nowoczesna technika, a ostatnie tygodnie przyniosły znowu kilka godnych uwagi nowości z tej dziedziny.

Jedną z nich jest nowa lampa bezpieczeństwa, nazwana „Ceag“. Odniosła ona tryumf i zdobyła pierwszą nagrodę na międzynarodowym konkursie, rozpisanym przez pewnego angielskiego właściciela kopalń węglowych. Sąd konkursowy odznaczył ją, uznając niezwykłe jej zalety: Lampa daje jasne, równe światło, dwakroć silniejsze, aniżeli światło lamp oliwnych, nie migoce, świeci w każdem położeniu. Jasność ta ułatwia pracę górnika i chroni go przed tak częstemi chorobami oczu. W ciągu całej pracy górnik nie potrzebuje o niej myśleć ani poprawiać, bo, zasilana z maleńkiego akumulatora elektrycznego, pali się bez przerwy przez 16 do 18 godzin. Zapalenie się gazów od lampki jest oczywiście absolutnie wykluczone. Ponieważ nie daje wcale ciepła, górnik wrazie potrzeby, może ją umieścić w kieszeni, a nawet trzymać ucho w zębach. Wreszcie konstrukcya jest tak silna, że upadek na twardy chodnik sztolni nie wyrządza jej żadnej szkody.

Jedyna wada nowej lampy wynika z jej zalety, mianowicie, z tego, że gazy kopalniane nie wpływają na nią zupełnie. Zwykłe lampki Davy'ego są dla górnika sygnałem, ostrzegającym o niebezpieczeństwie; gdy światło ich ciemnieje, gdy koło płomienia tworzy się niebieskawa aureola górnik wie, że powinien się mieć na baczności. Lampa „Ceag“ nie ostrzega go wcale. Jednakże inne jej zalety opłacają sowicie tę jedyną wadę i dlatego w kopalniach angielskich zastosowano już z górą 30.000 lamp elektrycznych tego systemu.

Najskuteczniejszym środkiem przeciwko wybuchom pyłu węglowego było dotychczas obfite zlewanie wodą ścian kopalni. Istotnie, gdyby można było zlewać codziennie ściany wszystkich krużganków w całej kopalni, niebezpieczeństwo byłoby wykluczone. Lecz wymagałoby to całej armii robotników. Więc zlewanie bywa zazwyczaj niedostateczne, a skutkiem tego wybuchy pyłu węglowego wydarzają się dosyć często. Obecnie angielski inżynier górniczy. Cremer, wypróbował z dobrym wynikiem nowy system zapobiegania niebezpieczeństwu. Pokrywa on mianowicie ściany sztolni wolgotnym torfem, bądź nakładając wprost na ściany duże płaty torfu i umocowując je drutem, bądź rozpinając gęstą siatkę drućianą i wypełniając garściami torf ujej otwory. Jak wiadomo, torf pochłania w stosunku do swego własnego ciężaru bardzo znaczną ilość wody, bo pięć lub sześć razy większą, i utrzymuje wilgoć bardzo długo. Skutkiem tego wystarcza polewanie w pewnych okresach czasu, by górnikom zapewnić zabezpieczenie od wybuchu. W zagłębiu węglowem Hamm zaprowadzono nowy system z doskonałym rezultatem, a inne kopalnie idą za tym przykładem.

William.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej
i Lucyny Kotarbińskiej.

LIST ROMANA JANICKIEGO DO HELI.

Czarnomaźnia, 29 września.

Szanowna Pani!

Czy panią ten nagłówek zdziwi? Pewno nie. Wszak pani nazywa miłość — „przyjemnością“ i traktuje ją, jako taką. Zresztą, nie mam sobie nic do wyrzucenia: nie nadużyłem „łaski“ Pani. Bawiliśmy się w narzeczeństwo, aby sami przed sobą usprawiedliwić to bardzo miłe zbliżenie. Pani, jako osoba świadoma życia, powinna była zmiarkować, że to narzeczeństwo nie będzie miało — jutra.

Dawałem to pani jasno do zrozumienia. Zrozumieć pani nie chciała, więc muszę wyświetlić tę sprawę i wytłomaczyć, że gdy osoba tak jeszcze młoda, jak pani, lekceważy to wszystko, co kobiecie nakazują przepisy i zasady, to choćby podobała się najbardziej mężczyźnie — a pani bardzo mi się podoba — nie daje jednak rękojmi, że i, po ślubie, nie będzie... szukała wrażeń — po lesie. A ja mam staroświeckie pojęcia o małżeństwie, o godności kobiecej, i nie mógłbym, doprawdy, nie mógłbym, ufać kobiecie, która tak swobodnie obcuje z mężczyzną. Wspomnienia—zresztą bardzo miłe — stałyby zawsze pomiędzy mną, a szacunkiem dla żony.

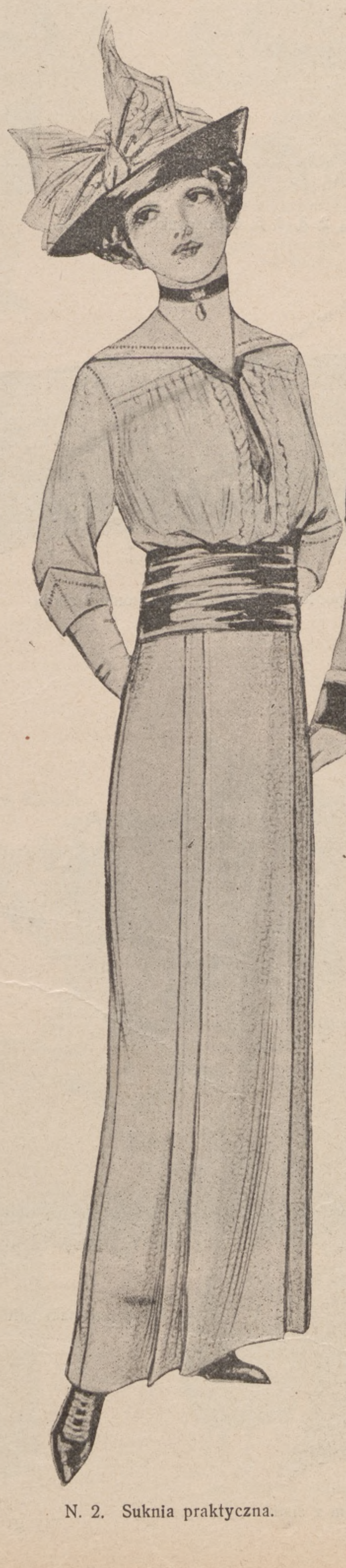
Pomyśli pani może: „gdy się jest takim zwolennikiem tradycyi, należy zachowywać się rycersko wobec kobiet, a to, co pan pisze, dalekiem jest od rycerskości“! Przyznaję, ale, jako człowiek inteligentny, muszę swoje postępowanie stosować do stylu osób, z któremi mam do czynienia. Wyrazy żalu, że „z powodów niezależnych od mojej woli“ itp., których używano dawniej w razach podobnych — to wszystko już, należy do starego repertuaru i nie byłoby w stylu pani, którym jest: *modern style.* Więc przemawiam, jak do kolegi. Wgruncie rzeczy, pani jest dobrym materyałem, ale bez dostatecznej kultury, bez tego opanowania i okiełznania, którego ja, naprzykład wymagałbym od żony.

Przez wdzięczność za świadczone mi łaski, pozwolę sobie poinformować panią, że mężczyźni, uważani przez nią za poczciwych głuptasów, nie są ani tak naiwni, ani tak łatwowierni, jak się pani zdaje. Czasem, gdy nam z tem wygodnie i miło, udajemy głupich, ale mamy dokładną skalę do mierzenia wartości kobiety; cenimy ją o tyle, o ile ona sama się ceni. Zresztą, nie wątpię, że, skoro pani mimo swej „postępowości“, chce wyjść za mąż, znajdzie pani człowieka pojęć nie mniej liberalnych, jak jej pojęcia, i że utworzycie parę dobraną. Życząc pani tego szczerze, rękę jej ściskam.

Roman Janicki.



N. 1 Kostyum jesienny.



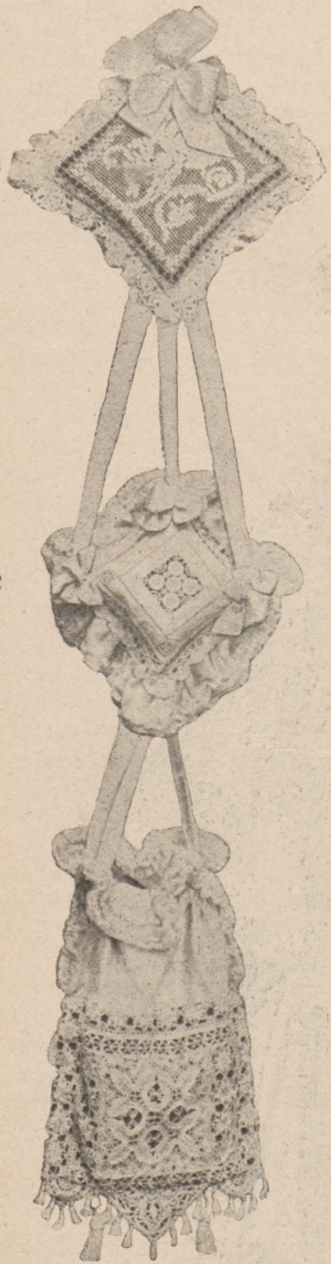
N. 2. Suknia praktyczna.



N. 3. Palto jesienne.

ROBOTY RĘCZNE

1



2

3

4



5

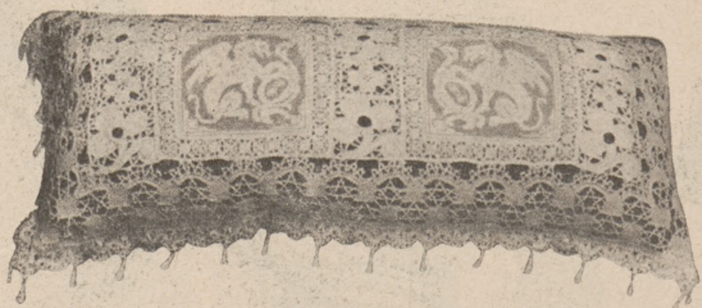


1, 2, 3, 4, 5, 6 Poduszki do szpilek.

6

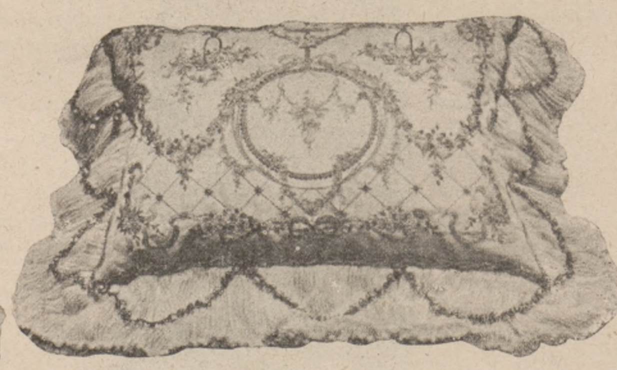


8. Koszyczek z woreczkiem.

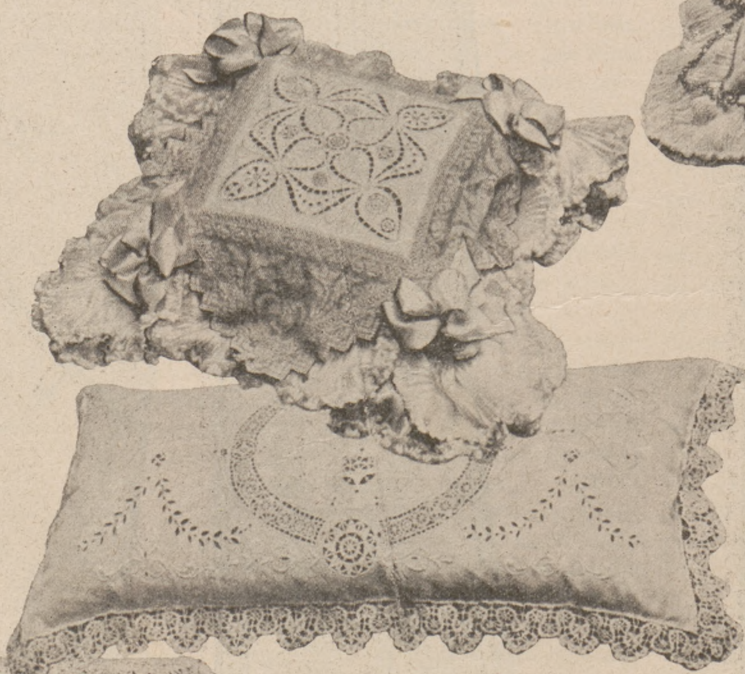


9. Poduszka podłóżna z klockowej koronki i siatki.

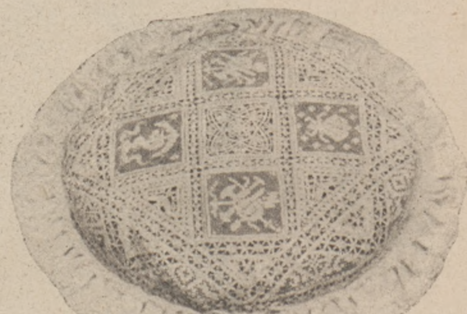
7. Woreczki z koronki z jedwabiu.

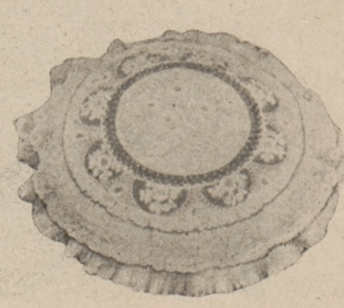


13. Poduszka w stylu Louis XVI haftowana na atłasie.



10 i 11. Dwie poduszki haftowane na batyście.





14—15. Poduszki okrągłe.

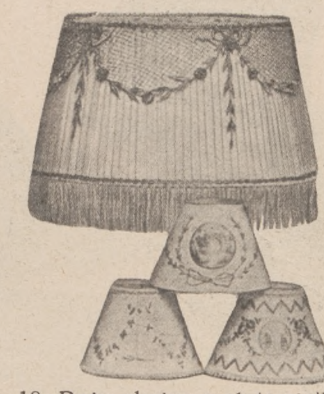


12. Poduszka podłużna z klockowemi koronkami z motywem z siatki.

NA GWIAZDKĘ.



16—17. Dwa abażury malowane.



18. Duży abażur z złotą siatką.
19. Małe malowane abażury. na świece.



20 abażur na małą lampę.



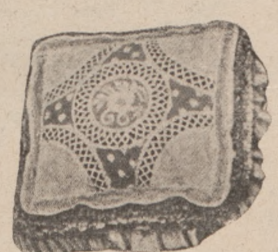
21 Małe abażury do świec.



22. Dwa małe abażury koronkowe.



31 Duży abażur z koronki klockowej i z motywów Richeileu.



32 Poduszka z tiulu haftowanego.



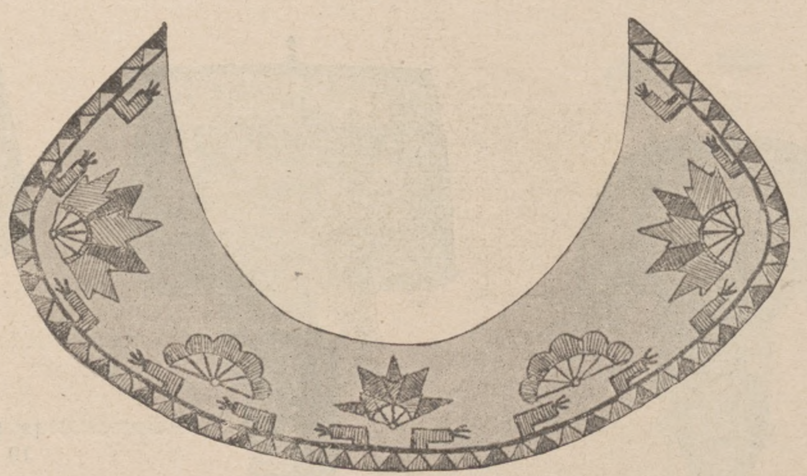
33—34. Dwa kosze do papierów.

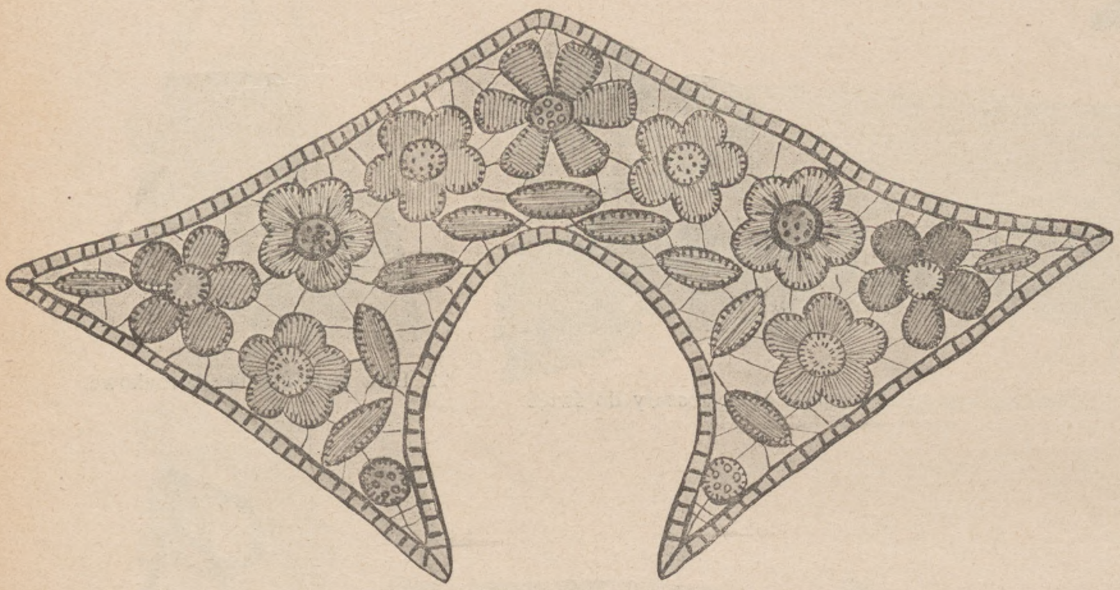


35. Saszet haftowany.
Od 23 do 30 worki ręcznę do teatru.

ROBOTY RĘCZNE NA GWIAZDKĘ.

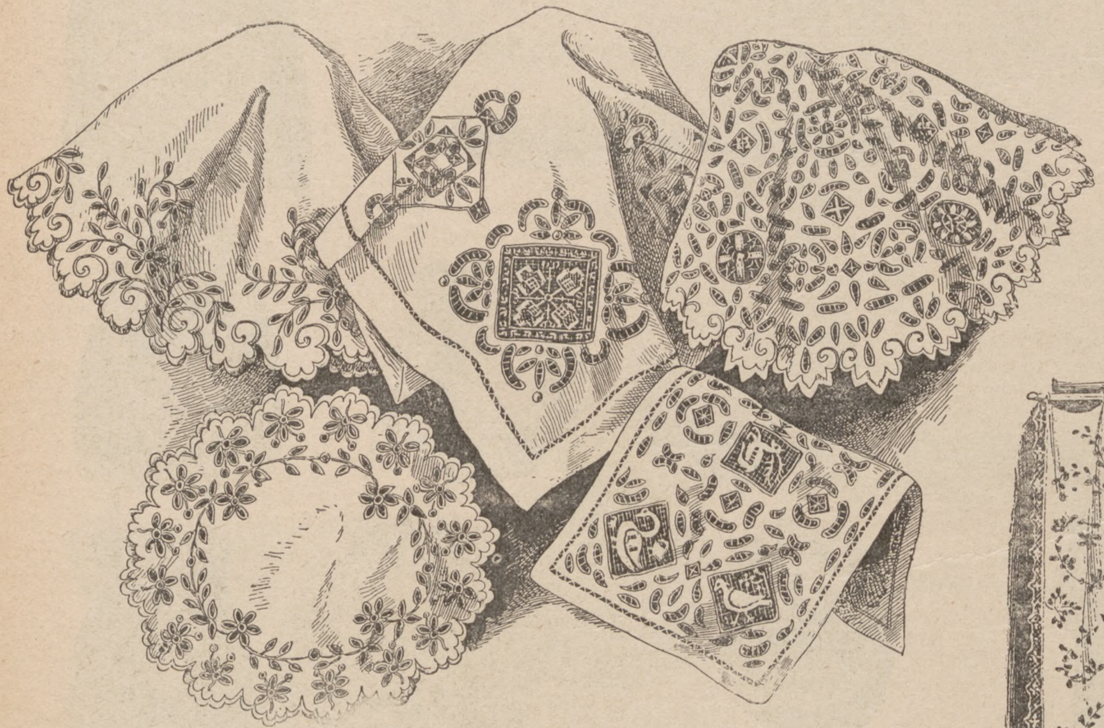




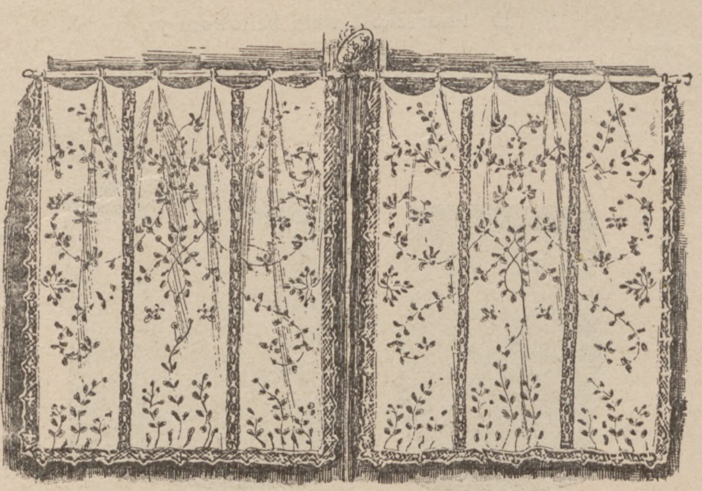




Od 38 do 41. Kołnierze haftowane



37. Grupa serwet na stoliki.



36. Zazdrostki (Brise bise).



N. 3. Bolero z czarnego aksamitu.



N. 1. Kapelusz atłasowy zielony oliw.
N. 2. Kapelusz dla młodej osoby z popielatego filcu.

Kapelusze.

Nr. 1. Kapelusz atłasowy zielony oliw.

Główka i udrapowanie naokoło z czarnego aksamitu. Duża kokarda z czarnego tiulu z brzegiem aksamitnym. Jeżeli weźmiemy tiul gruby, używany teraz specyalnie do kapeluszy, nie będzie to mniej praktycznem ubraniem, niż atłas lub inny materyał trwalszy na wygląd; tiul straci sztywność przy wilgoci, ale cienkie, o ile można niewidoczne druty, podtrzymać mogą kokardę.

Nr. 2. Kapelusz dla młodej osoby z popielatego filcu.

Duża kokarda atłasowa tego samego koloru, róża na środku, żółta lub różowa.

Nr. 3. Bolero z czarnego aksamitu.

Z przodem odwiniętem, głęboko osadzone na głowie. Draperya zielona w zgniłym tonie z mory.

Opisy do N-ru 37-ego.

N. 1. Kostyum jesienny.

Serge, szewiot, kort i rodzaj loden'u nadają się na ten kostyum, tak oryginalny przez wygląd swój czysto sportowy. Klapki u kieszeń na wierzchu, zapinane na guziki, tworzą jego ozdobę i oryginalność.

Bryty przednie i tylne zaszyte do kolan; od kolan tworzą jakby fałdy, równo i gładko leżące. Taki fason spódnicy daje dużą swobodę ruchom, a jednocześnie zachowuje sylwetkę wązką, tak zawsze modną. Żakiet z paskiem, zapięty na haftkę lub guzik. Kieszenie, 2 duże i 2 małe, klapki przy rękawach są zastebnowane z wierzchu i zapięte na guziki.

Klapy przy żakiecie są wykończone z tego samego materyału, co całość.

N. 2. Praktyczna suknia.

Spódnica z ratine lub drap mélangé jasno-bronzowa lub popielata. Bryty z przodu i z tyłu zastebnowane; zostawione tylko podwójne fałdy po obu stronach brytów.

Bluzka z lekkiej wełny lub jedwabiu w tym samym odcieniu, co spódnica, z dużym kołnierzem z obrębem ażurowym. Szwy przy karczku, mankietach i rękawach też ażurowe. Szeroki pas z szarmezy trochę ciemniejszego koloru, niż spódnica.

N. 3. Palto jesienne.

Palto sukienne pół-długie zapięte na dwa duże guziki. Rękaw szeroki, kimonowy tworzy prawie draperyę pod pachą; z tyłu szeroki pasek, przydłużający talię, zapięty na 2 guziki, takie same, jak z przodu, ale mniejsze.

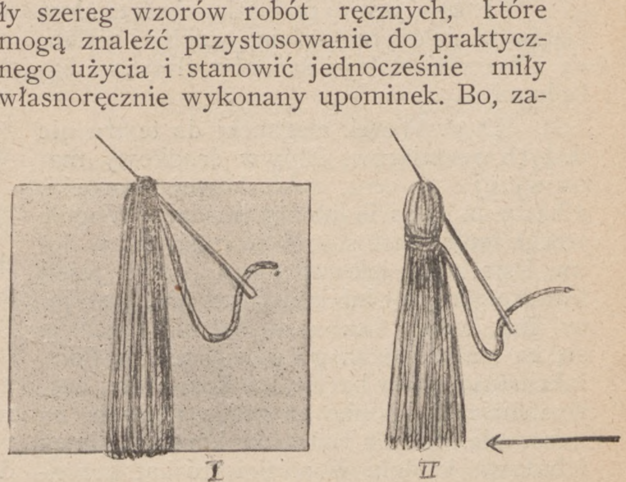
Duży szalowy kołnierz z aksamitu; takież mankiety.

NA GWIAZDKĘ.

— Już „na gwiazdkę"?

— A tak. Czas szybko mija. Ani się spostrzeżemy, kiedy jesień dmuchnie ostrym wiatrem. Drzwi ogrodów i balkonów się zamkną, ścieżki zasypie pożółkły liść, dzień się skróci i—Boże Narodzenie tuż...

Dlatego w tej chwili dajemy już cały szereg wzorów robót ręcznych, które mogą znaleźć przystosowanie do praktycznego użycia i stanowić jednocześnie miły własnoręcznie wykonany upominek. Bo, za-



Tak się robi frendzla do koronek klockowych.

nim o wybrany wzór się napisze, zanim to zamówienie się wyekspedyuje, to właśnie upłynie tyle czasu, ile go zużyć trzeba na wykonanie wybranej roboty.

Całe szeregi drobiazgów, które podajemy, robimy z myślą o potrzebach domów naszych.

Nie wątpimy też, że nagrodą za trud w obmyśleniu i dostarczeniu tego kompletu, będzie ze strony Czytelniczek nadesłanie licznych zamówień, wybranych z szybką a dobrze obmyślaną decyzyą.

Prosimy też o wyraźne adresy i nadsyłanie zaliczeń według dołączonych cen plus 40 kop. na wysyłkę. O ile mniejsze pociągną one za sobą koszty, zwroty będą w markach. Przypominamy też nasz I zeszyt wydawnictwa *Robót Ręcznych Naszego Domu*. Zawiera on początek *Całkowitego Kursu Koronki Irlandzkiej*. Cena 80 kop. z wysyłką w markach, w Administracyi naszego pisma. *r.*

Roboty ręczne.

Nr. 1 i 2 duże kwadratowe poduszki do szpilek.

Nr. 1. do położenia na tualecie. Środek tworzy kwadrat z siatki; naokołokoronka klockowa. Spód z jedwabiu lub satynki kolorowej; pod koronką mała falbanka z jedwabiu. Kokarda tego samego koloru..

Nr. 2 można powiesić na ścianie blizko tualety, na 1 lub 3 wstążkach z kokardami. W środku i po rogach motywy klockowe kwadratowe, inkrustowane w batyst, ozdobiony dwoma rzędami mereżek; mała koronka klockowa, z pod której wychodzi dłuższa falbanka z muślinu jedwabnego tego koloru, co podszewka.

Nr. 3 i 4, są to dwie poduszeczki do szpilek, okrągłe, przykryte siatką złotą lub batystem haftowanym, ozdobione naokoło złotą koronką lub walensienką z różyczkami z wstążki lub atłasu.

Nr. 5 i 6. Poduszeczki okrągłe, wysokie, do szpilek do kapeluszy.

Nr. 5 jest ozdobiony u góry tiulem białym haftowanym: w takim samym rodzaju jest medalion owalny na boku, obszyty wstawką walensienkową, inkrustowany w tiul gładki. Spód kolorowy. Wstawka koronkowa u dołu. Falbanka z koronki u góry i różyczki. Zwykle dodaje się trochę śrutu w środek, aby poduszka stała bezpiecznie.

Nr. 6 — jest to poduszka obszyta złotą siatką na zielonym spodzie; ozdoby i girlandy z koronki złotej i sznurów złotych z bąbelkami.

Nr. 7. Worek elegancki do teatru nie dużych rozmiarów. Motyw środkowy manajwyżej 12 cent. z klockowej koronki, z haftu na batyście lub z point- lace. Wogóle trzeba umieć zastosować to, co się ma w domu, i starać się jak najlepiej to zużyć. Jeżeli kwadrat, trójkąt lub kolisty motyw, zostający już dawno bez zastosowania, okazuje się za mały, można go powiększyć haftem, inkrustując go w batyst, lub koronkami najrozmaitszemi, ponieważ moda pozwala na mieszanie różnych rodzajów koronek, siatek i haftów. U dołu woreczka trójkąt koronkowy. Dół obszywa się wązką koronką z kwastami jednakowej wielkości; tylko dwa boczne są duże i nieco dłuższe.

Wykończa się woreczek Nr. 3 jedwabiem kolorowym, z riuszką, zciąga się worek wstążką, związaną razem w dużą kokardę.

Nr. 8. Mały nizki zwyczajny koszyczek posłuży nam do tego ślicznego woreczka. Taki koszyk zrobią bardzo ładnie dzieci w ochronce. Można go pomalować na złoto. Do tego bierze się proszek złoty, zmieszany z medium (jest to płyn niedrogi), który można znaleźć w składach z przyborami do malowania; tam też i złoto można znaleźć. Koszyczek może zostać z niemalowanej trzciny, — przewleka się wtedy wstążeczkę kolorową w środku, u góry koronka złota lub pasmanteryjny galonik; girlandy z maleńkich różyczek gdzieniegdzie przyczepione. Podszyć trzeba środek atłasem liberty i z tego samego atłasu robi się woreczek, ściągnięty na wstążkę.

Nr. 9. Poduszka podłużna.

Trzy pasy z szerokiej koronki klockowej lub weneckiej; dwa kwadraty siatkowe, przedstawiające chimery, obszyte wstawką klockową; naokoło szeroka koronka klockowa, wszyta zębami do środka; brzegi obszyte koronką, ozdobioną kwastami, jak w numerze 7.

Nr. 10. Kwadratowa poduszka; w środku duży motyw, haftowany angielskim haftem i atłaskiem; po 4 bokach duże trójkąty z siatki zarabianej lub z koronki klockowej, opadające na dużą i sutą falbanę z muślinu plisowanego, tego koloru co spód; na rogach tego samego koloru atłasowe kokardy.

Nr. 11. Podłużna poduszka. W środku koło z klockowej lub weneckiej koronki, z motywami okrągłemi; haft biały na batyście; naokoło koronka szeroka.

Nr. 12. Podłużna poduszka z motywem siatkowym z figurami na środku. Po bokach rozmaicie ułożone kwadraty lub równoboki klockowe. Wstawka i koronka naokoło.

Przy zeszyciu koronek na rogach trzeba uważać, aby deseń równo wypadł i zszywać gęsto okrętką, aby nitki nie wysuwały się po praniu.

Nr. 13. Bardzo piękna poduszka atłasowa, haftowana w stylu Ludwika XVI. Na blado niebieskim atłasie ładnie odznaczać się będzie złoty ornament środkowy. Można haftować jedwabiem filoflos lub wstążeczkami rococo. Falbana duża, plisowana, na niej girlandy z drobnych różyczek, robione z wstążki liberty.

Nr. 14. Poduszka okrągła. Motyw środkowy haftowany atłaskiem na tiulu; takie same motywy półokrągłe naokoło, wszyte w tiul i walensienkę.

Naokoło zmarszczona koronka, pod spodem plisowana falbana.

Nr. 15. Druga okrągła poduszka; środek kwadratowy z samych kwadratów klockowych i siatkowych, w rogach i po bokach trójkąty klockowe i siatkowe, naokoło mała koronka, i duża falbana z muślinu.

Nr. 16. Chcąc pomódz Czytelniczkom naszym w obmyśleniu robót na podarki wychodzimy poza zwykłemi wzorami robót dajemy nadto kilka abażurów malowanych, bardzo modnych od dwóch lat. Rysunek majolikowych lub porcelanowych lamp powtarza się na abażurach, w tych samych kolorach, co na lampie. Tło musi być koniecznie białe, ponieważ można malować tylko akwarelowemi farbami: biała farba nie przezroczysta, wydaje się czarną pod światło.

Można malować na kanausie i na papierze. Papierowy abażur musi być wykrajany w formie, jaką mu nadać chcemy. Jedwabny, zaokrąglony jak na f. 16, składa się z kawałków razem zszytych i naciągniętych na drucie. Nr. 17 jest empire, malowany na prostym kawałku, gładko u dołu naszyty, u góry lekko zmarszczony.

Nr. 18. Abażur z jasno-żółtego jedwabiu; u góry siatka złota, gładko przyszyta, w zęby, zakończone girlandami z róż, zrobionych z tasiemki złotej. Frendzla żółta jedwabna u dołu.

Nr. 19. Trzy abażurki do świec, malowane na bristolu lub woskowanym papierze; medaliony z rycin kolorowych.

Nr. 20 mały abażur na lampkę, z jedwabiu zielonego z złotą koronką u góry i u dołu; frendzelka zielona u dołu.

Nr. 21. Pięć abażurów na świece do fortepianu; jedwabne kolorowe z koronkami i wiankami z róż.

Nr. 22. Dwa abażurki na małe lampy z koronki klockowej, gładko naciągniętej na spodzie kolorowym, trochę nadmarszczonym. U dołu frendzla z kulek irlandzkich.

Nr. 23. Worek atłasowy biały; u dołu haft złoty, u góry koronka złota; kółka złote do przesuwania sznura złotego.

Nr. 24. Woreczek okrągły z jasno-zielonego atłasu miękkiego; u dołu wklejone lusterko służy, jako dno. Góra zakończona koronką złotą. Cztery girlandy z różyczek i liści z materyi. Wstążka zielona atłasowa, przesunięta między wierzchem a podszewką.

Nr. 25. Bardzo bogaty worek aksamitny ciemno-zielony, zahaftowany złotem lub starem srebrem; frendzla kwasty, sznur zastosowane do haftu.

Nr. 26. Bardzo modny aksamitny worek w formie jajka. Winogrono i liście haftowane jedwabiami zielonemi w trzech cieniach; u góry frendzla w rodzaju siatki z kordonku zielonego, jak jedwab; kwasty i sznur jedwabne.

Nr. 27. Ten worek nieco odmienny, ponieważ przytwierdzony do metalowego zamku (takie okucia do worków można dostać w magazynach galanteryjnych). Do takiego worka można użyć kawałek starej materyi, zahaftowanej gdzieniegdzie arabeskami z złotego sutaszu vieil'or lub nitek złotych. Model nasz ma na środku rodzaj gwiazdy; wszystkie kontury są obwiedzione grubą złotą nitką; deseń zahaftowany złotemi blaszkami, tło perełkami.

Nr. 28. Worek stylowy z ładnem złotem okuciem. Na białej morze lub atłasie haftowane motywa i wianki kolorowemi jedwabiami. Zamiast haftu można dać adamaszek, lub materyę w kolorowy deseń. Naokoło gęsta frendzla jedwabna.

Nr. 29. Skromniejszy woreczek do teatru. Na czarnym atłasie haft ze stalowych paciorków. Sznur przesunięty między wierzchem, a podszewką z grubego jedwabiu czarnego.

Nr. 30. Wspaniały worek wieczorowy. Można go rozmaicie wykonać. Wzór nasz

zrobiony ze złotej koronki, po wierzchu zahaftowanej jeszcze gdzieniegdzie; spód z liberty bardzo miękkiej jasno morelowego koloru. U góry koronka złota na spodzie z liberty; po bokach gęsta frendzla złota; sznur złoty przewiązany z wierzchu pod koronką. Spód tego worka musi być sztywny: trzeba dać kawałek merli lub sztywnego muślinu między wierzchem a podszewką.

Nr. 31. Duży abażur z koronki klockowej. Dwa duże motywy z haftu Richelieu, dwa podłużne z takiego samego haftu po bokach. Przy kwadratowych motywach po 4 trójkąty z klockowej koronki; dwa kawałki wstawki z siatki od jednego kwadratu do drugiego. U dołu koronka, ozdobiona kwastami.

Nr. 32. Poduszka kwadratowa. Środek z tiulu haftowanego atłaskiem, rogi takie same, połączone wstawką klockową. Naokoło walensienka na 4 cen. szeroka; z pod tego wychodzi riuszka z jedwabiu i falbana niedługa, trochę sztywna.

Nr. 33 i 34. Dwa kosze do papierów. Zwyczajne trzcinowe kosze możemy zamienić na bardzo eleganckie. Nr. 33. Gładka podszewka jedwabna w środku; wierzch jedwabny, taki sam, jak podszewka, zmarszczony u góry i u dołu. W środku szeroki pas pasmanteryjny w kolorze jedwabiu, lub z macramé, na nim kwasty i girlandy z małych róż. U góry i u dołu koronka pasmanteryjna lub macramé, jak pas środkowy.

Nr. 34 ma pasy zmarszczone z liberty, obramowane złotą koronką, mijające się z pasami z grubej wstawki klockowej, trochę przyżółconej i gdzieniegdzie złotą nitką przewleczonej na konturach rysunku. U góry sznur złoty, tworzący po bokach uszy, z supełkami. Na pasach wianki z róż i liści, robionych z materyi lub wstążki. Środek obszyty jedwabiem.

Można też udekorować takie koszyki małym kosztem batystem w kwiaty, z kretonu, z ładną pasmanteryą, z kokardami.

Nr. 35. Saszeta na atłasie, haftowana atłaskiem jedwabiami lub wstążeczkami. Naokoło pasmanterya jedwabna i duża falbana muślinowa.

Nr. 36. Briše bise haftowane na bardzo cienkim batyście przezroczystym białym angielskim haftem. Dwa rzędy wstawek koronkowych klockowych lub valensienkowych; naokoło dobrana do wstawek koronka.

Nr. 37. Pięć serwetek, jako milieu lub na stoliki. Bardzo są modne serwetki okrągłe, haftowane białą bawełną lub kolorową. Nasze wzory są haftowane angielskim haftem na płótnie, naśladującem staroświeckie płótno.

Zmięszane z haftem są motywy klockowe, siatkowe i weneckie.

Nr. 38, 39, 40 i 41. Kołnierze haftowane, choć bardzo rozpowszechnione, są zawsze jeszcze modne. Kombinacye w kolorach, ściegach i materyałach coraz to inne. Czytelniczki nasze nie domyślają się zapewne, że kołnierz Nr. 38 jest wykonany cały szydełkiem z cienkiej włóczki kolorowej. Motywy złączone są kordonkiem jedwabnym czarnym. Kolory są bardzo jaskrawe i efektownie wyglądają przy białej bluzce.

Można ten sam kołnierz inaczej wykonać: na cienkiem crepon białem, też włóczkami, wszystkie motywy zahaftowane i obdziergane czarnym kordonkiem.

Nr. 39. Daleko spokojniejszy. Na żółtawem płótnie haftowane kwiaty bawełną jasno lila i jasno-niebieską; środki żółte, gałązki i ząbki dziergane naokoło — zielone.

Nr. 40. Kołnierz na granatowem płótnie haftowany kolorowemi bawełnami, coton perlé, dosyć gruby, ściegiem dzierganym. Ząbki żółte, duże kwiaty żółte, amarantowe, białe i czarne, mniejsze w rozmaite kolory: żółte, niebieskawe, popielate.

Nr. 41. Egipski haft na białej jedwabnej crepe de Chine, iedwabiami filoflos, czerwony, żółty, bronzowy i niebieski.

Ponieważ dużo poduszek, abażurów, serwetek wykończonych jest koronkami z kwaścikami, objaśnić chcemy sposób, w jaki można te kwasty zrobić w domu. Jest to wielka oszczędność i dogodność, bo nie wszędzie można znaleźć takie frendzle, w dobrym gatunku.

Używa się do tych kwastów nici „fil a dentelle“, Nr. 20 lub 35. Nawija się nitkę na równej tekturce na ten cel pokrajanej i mającej miarę, którą chcemy nadać kwastom; okręcić tekturkę trzeba równo i zawsze jednakową ilość razy, naprzykład 20 razy; zostawia się długą nitkę, na której się nawleka igłę kanwową i przeprowadza się tę nitkę u góry kilka razy, mocno ściągając i zatrzymując dobrze nitkę; wysuwa się nawleczone nici z tekturki, obwija się kwast trochę niżej tą samą nitka. f. II; zatrzymać nitkę i przesunąć ją znów u góry, aby przyszyć nią kwast do koronki.

U dołu, gdzie strzałka, przy fig. II, przecinają się nitki pośrodku.

Wzorami do robót podanych w dzisiejszym numerze możemy służyć, ale ponieważ niektóre wymagają dłuższego czasu do przygotowania, prosimy o wczesne zamawianie.

Ceny, zależnie od rysunku, od 50 kop. do 1 rubla.

Cena wzorów jest następująca: kwadrat Nr. 10 — 65 kop., Nr. 11 — 70 kop. Nr. 13 — 90 kop., Nr. 31, kwadrat w tym samym rodzaju 50, drugi mniejszy 40.

Nr. 35 — 75 kop., Nr. 38, do szydełka na kalce płóciennej, 90 kop.

Nr. 40 — 50 kop. przygotowany na płótnie, zaczęty 2,95, na jedwabiu 3,90.

Z. Garbińska.

Na wystawie mody.

Na Wystawie Mody, przy ulicy Karowej, mogą Sz. Czytelniczki nasze, nietylko oglądać roboty, które widują nieraz na szpaltach *Naszego Domu*, ale i zamawiać na nie wzory. Pani Garbińska przyjmuje zamówienia na roboty, monogramy, wzory haftów, koronek i t. p. Urządziliśmy to z myślą o wygodzie naszych Prenumeratorek, które, zwiedzając Wystawę, będą mogły jednocześnie zamawiać roboty, na zbliżające się wieczory długie, i... na Gwiazdkę.

m.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

Olivieri zatrzymuje się.

— Uważam to za rzecz zupełnie naturalną, że donna Stefania chce oswobodzić siebie i ciebie od tego kłopotu. Przecież ona czyni, co może, żeby cię podnieść i postawić na tym samym poziomie, na którym jest hrabia Faraggiola i margrabia Estense, a ty, niewdzięczniku, kompromitujesz się z hołyszami i nietylko służysz za świadka takiemu nicponiowi, jak Nespola, ale jeszcze wychowujesz sierotkę po nim. Ach! rozdzierasz tkliwe jej serce! — Olivieri wybucha szyderczym śmiechem.

— Ty sobie pewno wyobrażasz, że donna Stefania jest moją kochanką? Otóż nie! — woła Roero, czerwieniąc się z gniewu.

— Wybacz! Przypuszczałem...

— Ta kobieta nigdy nie będzie niczyją kochanką, bo nie ma serca!

— A cóż serce ma z tem wspólnego? Właśnie kobiety bez serca kochają najgorręcej. Serce nie pozwala kochać więcej, niż jednego... naraz!

Olivieri przemawia z gryzącą ironią; zdawałoby się, że nienawidzi donny Stefanii. Spostrzegłszy, że posunął się za daleko, bierze pod rękę przyjaciela i pyta:

— Chciałeś mię o coś prosić, prawda? Roero zasępił się.

— Idzie właśnie o donnę Stefanię...

Olivieri z kolei się zachmurza.

—Powiem ci wszystko — mówi Roero. — Starałem się wpradzie o jej względy, ale... nie dopiąłem celu. Już mam dosyć pana Arcolei i całego towarzystwa i chcę się wycofać, radbym jednak wiedzieć, co mówią o mnie w tym domu. Otóż chciałem cię prosić, żebyś tam poszedł i zmiarkował, z której strony wiatr wieje.

Olivieri zmieszał się i myśli:

— A więc on jeszcze nie jest kochankiem tej kobiety!... Sama jego prośba świadczy o tem... W takim razie, trzeba go ratować, póki czas jeszcze...

Ściska mocniej ramię przyjaciela i mówi do niego serdecznie:

— Przykro mi, mój drogi, że nie mogę ci się przysłużyć, ale... i ja nie bywam już u donny Stefanii.

— Oh! — woła Franciszek i spogląda na niego badawczo.

— To dziwne, że ja nie zauważyłem tego.

— Na szczęście, była to jedynie przelotna błyskawica... bez grzmotów!... Na pierwszą oznakę burzy czmychnąłem... i dotąd czmycham!

— A donna Stefania?

— Donna Stefania? — Olivieri śmieje się z przymusem. — Nie spostrzegła tego, albo spostrzedz nie chciała!.. *De minimis*... i t. d. Nie jestem ani sławnym człowiekiem, ani pięknym młodzieńcem. Słuchaj, mój drogi, jeżeli możesz, jeżeli czas jeszcze, uciekaj także, gdzie oczy poniosą! Takie kobiety zazwyczaj gubią ludzi pracy, jak my; ludzi, powołanych do tworzenia

wielkich rzeczy, jak ty; ludzi, którzy pragną myśleć samodzielnie i postępować, jak nakazuje im sumienie!...

— Zapewne!... Masz słuszność!...

Młody poeta jest oszołomiony! A więc i Olivieri dał się oplątać, i jemu także się nie udało! Istotnie, Fania jest niebezpieczną kokietką, której trzeba unikać, a jednak dzięki wyznaniu przyjaciela staje się coraz powabniejsza, coraz więcej pożądana. Franciszek wzdycha mimowoli.

Olivieri czyta w jego duszy.

— Odwagi! Wyrzeczenie się pięknej kobiety jest operacyą równie bolesną, jak wyrwanie zęba, ale potem doznaje się wielkiej ulgi. Odwagi, poeto! — przyjaźnie uderza go po ramieniu i śmieje się wesoło — stąd wypływa wniosek, że trzeba wystrzegać się kobiet, które kochają... z otwartemi oczyma. Piszesz komedye, a nie zauważyłeś tego? Przebiegłe kobiety, dla których miłość jest środkiem do zdobycia władzy, kochają z otwartemi oczyma i nawet śród miłosnych uniesień nie zamykają ich, lecz przymykają tylko; czujne, badawcze ich źrenice są ciągle wlepione w ciebie. Nie ujdzie ich uwagi wrażenie, które na tobie sprawia ich pocałunek.

Franciszek potrząsa głową.

— Nie wierzysz? Przypatrz się... donnie Stefanii; postępowanie jej jest najlepszym przykładem tego, co mówię. Czy wiesz, jak cię nazywają w jej świecie?

— Nie rozumiem — mówi zaniepokojony Roero — nazywają mię chyba mojem nazwiskiem?

— Nazywają cię Franciszkiem pierwszym dla tej samej przyczyny, dla której nazywają margrabiego Estense Emanuelem drugim, hrabiego zaś Faraggiolę Karolem trzecim. Wszyscy trzej panujecie w tej chwili.

— Nie daruję tego!

— Nic na to nie poradzisz. Dzięki donnie Stefanii, świat może się śmiać z jej wielbicieli poza ich plecami i może dlatego wybacza jej wszystko.

Roero ściska pięści, zagryza wąsy, radby pokłócić się z przyjacielem, posądza go o stronność, o chęć pomszczenia się za niepowodzenie, a jednak czuje, że w tem jest dużo prawdy.

— Gdzież mieszka ta panna Eugenia? — pyta rozdrażniony. — Na końcu świata?

— Przy bramie Weneckiej. Przejdziemy tylko przez ogród i zaraz będziemy na miejscu.

Olivieri widzi, że rozgniewał Franciszka, ale nie przekonał go, powraca więc raz jeszcze do tego przedmiotu.

— Człowiek, który taką pokocha kobietę, nietylko się ośmiesza, ale gubi się, popada w niewolę, przestaje być panem swego umysłu, swego serca i sumienia. Czy nie zauważyłeś, że kochankowie i przyjaciele takiej pani, nie wyłączając męża, stają się z czasem podobni do siebie, jednakowi? Ona urabia ich na jedną modłę i skutkiem tego geniusz z czasem wygląda tak samo, jak głupiec... Póki czas, uciekaj, gdyż grozi ci wielkie niebezpieczeństwo! Nosisz już takie same kapelusze i krawaty, jak Emanuel drugi i Karol trzeci! Jeżeli dość wcześnie nie będziesz ratował się ucieczką, śmieszność spadnie nietylko na twoją osobę, ale i na twoją sztukę: w dniu, kiedy po raz pierwszy będą dawali Aryadnę, publiczność będzie śpieszyła do teatru nie dla twojej komedyi, lecz przez ciekawość, czy nie odnajdzie w niej twojej kochanki i twoich współzawodników. Przestaną uważać cię za poetę i na całe życie zostaniesz tylko modnym komedyopisarzem. Prawda?

Tamten nie odpowiada i nerwowo przygryzając usta, przyśpiesza kroku. Olivieri znowu kładzie mu rękę na ramieniu:

— Powinieneś porzucić świat bezdusznych maryonetek, świat donny Stefanii, a natomiast wmieszać się w tłum, poznać różne warstwy społeczne, badać życie i cierpienie we wszystkich jego objawach. Sztuka wymaga tego od ciebie. Pamiętaj, że jesteś synem zacnego, pracowitego rolnika, któremu zawdzięczasz prawą twoją naturę i uczciwe zasady, zwane przez donnę Stefanię mieszczańskiemi przesądami. Ty powinieneś być wolnym ptakiem, poeto, żeby szybować wysoko, a ta kobieta chce spętać twoje skrzydła; przekonałeś się o tem z powodu pojedynku, a teraz chce narzucić ci swoją wolę, kiedy idzie o Lulu. Biada ci, jeżeli pozwolisz nałożyć sobie więzy!

Stanęli przed domem panny Eugenii.

— Daruj, że powiedziałem ci prawdę — mówi serdecznie młody adwokat — każdy z nas jest niepoprawnym gadułą i wyobraża sobie, że zdoła przekonać innych.

Franciszek ma młode, miękkie serce: zapał przyjaciela wzruszył go.

— Masz słuszność: powinienem uciekać od tej kobiety.

— Pamiętaj, że jeżeli donna Stefania będzie chciała cię pochwycić, moje przestrogi na nic się nie zdadzą: ona na tem nie straci, ja zaś stracę przyjaciela... Kto wie, kiedy na mnie przyszła ta przelotna chwila szału, czy ja sam wtedy uciekłem z dobrej woli, czy też poprostu dlatego, że donna Stefania mię puściła?...

(d. c. n.).

Wystawa drobiu w Warszawie.

13, 14, 15 i 16 listopada, na terenie Doliny Szwajcarskiej, będziemy oglądać zabiegi starań około hodowli drobiu naszych gospodyń. Oczywiście, wszystkie wystawczynie już zgłosiły deklaracye. Gdyby jednak zachodziły jeszcze jakie wątpliwości co do formalnej strony, wszelkich objaśnień udziela biuro Zjednoczonego Koła Ziemianek, ul. Kopernika, Nr. 14 m. 1.

Wskazówki hygieniczne.

Przy zbliżającym się roku szkolnym na czasie będzie przypomnieć, jakim być winien rozkład codziennych zajęć uczenicy (musi to się do obu płci stosować, z pewnemi, małemi zmianami dla chłopców) w zgodzie z wymaganiami współczesnej hygieny szkolnej.

DZIEŃ UCZENICY.

1) Po obudzeniu się zaraz szybko wstawać.

2) Myć się dokładnie i szybko: od stóp do głowy; zimą używać wody pokojowej (t.j. nie prosto z kranu), czasem ciepłej, gdyż ta lepiej oczyszcza z kurzu i brudu. Anemiczne i ociężałe dziewczynki dobrze zrobią, wycierając się po wstaniu gąbką lub mokrą szorstką rękawiczką aż do zaróżowienia całego ciała: zabieg ten musi wykonywać druga osoba i czynić szybko, 2 — 3 minuty.

3) Po wymyciu się przejść do dobrze przewietrzonego pokoju i czynić 5—10 głębokich wdechów, a latem przy oknach otwartych lub na powietrzu.

4) I-sze śniadanie powinno być spokojnie spożyte, nie naprędce; powinno być pożywne.

W tym celu lepiej wstać wcześniej, by się nie gorączkować i nie zostawiać napoczętego zaledwie posiłku, który ma duże znaczenie dla wartości całej dziennej pracy: mając bowiem przed sobą cały szereg wysiłków umysłowych, musimy mieć mózg nasz odpowiednio odżywiony i wypoczęty.

5) Niosąc książki na paskach przez ramię lub w ręku, należy kolejno zmieniać ramię lub rękę, gdyż mimowoli ciało w stronę ciężaru przechyla się, a przy stałem takiem jednostronnem przeciążaniu z łatwością wystąpić może skrzywienie się kręgosłupa i opuszczenie ramion i łopatki.

6) Czas pracy szkolnej obejmuje 8 — 9 godzin, z tego przypada 5 —6 godzin na szkołę, — reszta na przygotowywanie się do lekcyi.

7) Przerwy między godzinami lekcyi w szkole powinny być wyzyskane na:
1. odświeżenie powietrza w klasach (dzieci ogromnie je psują, więcej, niż dorośli),
2. odpoczynek umysłowy,
3. zmianę pozycyi. Najlepiej, gdy pora i urządzenia pozwalają wybiegać na powietrze.

8) O 12-tej spożywa się II-gie śniadanie, które zimą powinno być ciepłe.

9) Wróciwszy ze szkoły, należy 1 i pół—2 godz. odpocząć: czas ten przeznacza się na obiad, spacer lub sport. Latem sport i spacer można odłożyć na czas przedwieczorny.

Ze sportów najodpowiedniejszych: w każdej porze roku — gimnastyka pod kierunkiem fachowym, zimą — ślizgawka.

10) 2 godziny powinny wystarczyć na przygotowanie lekcyi. Należy zaczynać od przedmiotów trudniejszych, nie tracić czasu na odrywanie się od pracy, zaczynając coś, a nie kończąc. W ten sposób można dużo czasu zyskać, obracając go na zajęcia dodatkowe lub rozrywki.

11) Pracować należy przy dostatecznem oświetleniu, nie pisać i nie czytać o szarej godzinie. Światło powinno z lewej strony lub z góry padać. Atramentu używać wyraźnie czarnego lub fioletowego.

12) Ostatni posiłek najpóźniej o 8 godz. wiecz. — lekki i lepiej bez mięsa. Nigdy przy żadnym posiłku, nawet w najmniejszych ilościach, nie dawać alkoholu pod żadną postacią.

O 9-tej godz., najpóźniej o 9 i pół wiecz., udawać się na spoczynek. Przedtem tualeta wieczorna: mycie twarzy, rąk, czyszczenie zębów etc. (Wogóle przed każdym posiłkiem należy przyzwyczajać do mycia rąk, a po jedzeniu — do płukania ust).

13) Przed wejściem do łóżka w dobrze przewietrzonej sypialni lub przy oknach otwartych latem wykonać kilkanaście głębszych oddechów.

—

Specyalną opieką trzeba w tym czasie otaczać dziewczątka wątłe, anemiczne, nadmiernie wybujałe, usposobione do gruźlicy. Te należy przekarmiać, nie przeciążać ich pracą, dostarczając jaknajwięcej snu i wypoczynku na dobrem powietrzu. Niekiedy są konieczne dłuższe przerwy w nauce. Dzieci wątłych nie mogą obowiązywać programy szkolne.

D-r. Śmiarowska.

Pracownię współdzielczą ubrań kobiecych i dziecięcych, Krucza 19 m. 39.

polecamy opiece naszych Czytelniczek. Pracownia przysposobiła duży zapas mundurków dla dziewczynek, ubrań dla chłopczyków, oraz kostyumów jesiennych i spódnic do bluzek.

M.

Koronka irlandzka.

Pierwszy zeszyt Koronki Irlandzkiej, zawierający całkowity Kurs wzorów, niezbędnych do zdobycia techniki tej nietrudnej zresztą roboty, kosztuje, na miejscu, w Warszawie 60 kop., z wysyłką 80 kop. Administracya nasza, Zgoda 1, natychmiast ekspedyuje zamówienia. Drugi zeszyt *Wzorów* jest w składaniu. Za tydzień już służyć będzie naszym Czytelniczkom. *M.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wieśniaczce. Polecić Sz. Pani możemy z całą sumiennością stancyę u p. Mizerskiej na Wspólnej 79 m. 25. Uczniowie szkół: Rontalera, Staszica i Jeżewskiego mogą z niej korzystać. Ceny umiarkowane. Czystość, dobra kuchnia i uczciwa opieka zapewniona.

Pannie Wandzie. Czasem tak bywa, że jedna kobieta białemi ząbkami gryzie szczęście drugiej... Nie dać — to jeden środek. Jeśli niemożliwe — odwrócić się i...nie widzieć tej uczty — drugi. Innego wyjścia niema. Messaliny giną coraz głębiej w mroku starożytnej opowieści. Demonizm kobiet dziś już nawet w romansach bywa nudny i śmieszny. Pokolenia mądrzeją. Młoda Pani jeszcze— jak Pani dłużej popatrzy na życie — inaczej spojrzy Pani i na tę kwestyę.

Więc niech Pani to „kłamstwo", które Pani tyle bólu sprawiło, rozważy. Zważy na szali tych warunków, jakie je wywołało, i... przebaczy.

Z przebaczeniem zawsze najlżej jest w duszy.

„Czytelniczce". Niech Pani sobie powie. „baba z wozu — koniom lżej". Szkoda czasu na cudze fochy. Dawniej obrażały się zawsze akuszerki, że kawę dostawały nie w jadalni, a w kredensie, lub że była bez kożuszka...

Dziś już i akuszerki są to rozumne, wykształcone często pomocnice w ważnych chwilach życia, które rozumieją swe powołanie i zbyt się same cenią, aby podejrzewać, że je ktoś chce obrażać. Więc taki ktoś, co się niewiadomo dlaczego gniewa, czy wart troski? Ani trochę... Niech nie bywa. Baba z wozu...

P. Och... Z Galicyi. *Seminaryum pod Lwowem w Snopkowie* otwarte będzie w jesieni. Nauka trwa 2 lata. Adres sekretaryatu: Lwów — Snopków.

„Ochroniarce". Kursy dla ochroniarek w Z. Kole Ziemianek, Kopernika, 14, Warszawa, trwać będą od 15 września do 25 września, włącznie. Zapisów dużo napłynęło.

Gosposi. Niech Pani zaraz składa deklaracye. Wytawa drobiowa będzie trwała 4 dni. P. Paderewska przyśle nam piękne okazy. Właśnie dopiero od września przyjmuje Wydział Ekonomiczny, przetwory owocowe. Nie będzie więc transport Pani spóźniony.

P. W. Zab. Już przeszło w Radzie państwa postanowienie, na mocy którego nastąpi zmiana paragrafów, mianowicie: *Przyznano mężatkom prawo otrzymywania paszportów bez pozwolenia męża i swobodę najmowania się do służby, zajęcia handlem, wstępowania do zakładów naukowych przyznano tym mężatkom, które oddzielnie od męża mieszkają.*

P. K. Latosz. w Białej. Do Towarzystwa Współdzielczego Handlu skórami w Król. Polskiem: Foksal, 18. Warszawa.

Pannie Wiktoryi. Winszujemy zawsze powtarzając to zdanie, że kto, urodziwszy się na wsi, nie umie sobie znaleźć zajęcia wśród dobrze znanych warunków, ten nie potrafi go znaleźć i w mieście. I napewno, tak samo, jak nie ważyła jego praca na wsi, nie będzie ważyła i w mieście. Pomocnicze rzeczy w „Uranii, Bracka, 18.

P. Z. M. Nie trzeba nigdy! Są czasem pewno darowane takie uczucia przez samego Boga, ale to wtedy, gdy chodzi o klęski zbiorowe. Osobiście nie można sobie na to pozwalać. Konopnicka mówi:

...Gdy cudze węgły się ruszą,
Nie ciesz się stratą sąsiada,
Gdy się pion domu zachwieje,
Na wszystkich strzecha upada.

Pannie Zofii ze wsi... Tyle życia, póki serce bije. Niech się Pani i gniewa i łzawi i żali, byle nie przed drugimi, to lepsze, niż apatya. Mazgajstwa nie chwalimy, ale wzruzenie jest godziwe. A cóż by to było, żeby Pani już miała serca ciszę. Niech się Pani o nią nie stara — dość czasu. „Bicie serca" zużyć na gorącą miłość kraju, ludzi. Im więcej się zaludni temi uczuciami, tem będzie dostojniejsze i godniejsze serce młodej polskiej dziewczyny. Jakie poezye? Wszystkie. Każda da jakieś ziarnko błogosławione dla duszy. Konopnicka, Asnyk, Tetmajer, Lemański. Niech Pani czyta wszystko po kolei.

Skromnej. Nie należy się zanadto dać dystansować. Co innego jest rozpychanie się łokciami, a co innego poczucie własnej wartości. Niech Pani je godnie reprezentuje. Katalogi wyśle księgarnia Gebethnera i Wolffa, Wendego, Arcta.

P. Jad. Leszcz. List posyłamy.

P. Zales.... Zamówienie posłane p. Gałeckiej.

P. J. Bien. Odpowiedź na korespondencyę z Moskwy — zamieszczamy.

P. Mirosławie Okołow... Hurtownia Smolna 14, poinformuje. Za wpisanie się na listę członkiń Związku kobiet, popierających skromny strój, wdzięczni Pani jesteśmy. 3 rb. odbieramy.

P. Janinie Kozub. Wysyłamy kartę dla szybkości. Pensye zamiejskie: w Skolimowie, Konstancinie, Klarysewie i Milanówku, powinny doskonale odpowiedzieć wymaganiom Sz. Pani.

19-o letniej wdowie. Ponieważ Panią tak młodo życie okryło żałobą, to pozwolimy sobie na pewien ogólnik, w tej kwestyi.

Otóż — według nas, można nigdy nawet nie mieć na sobie krepy—po stracie najdroższych, a mimo to, niczem nie urażać ich drogiej dla nas pamięci. I przeciwnie. Z przodu i z tyłu nosić słupy czarnych zasłon, które nie są w stanie ukryć jednego, a mianowicie, że żałoba nie jest treścią naszej duszy, nie wypływa z wewnętrznej naszej potrzeby, a tylko czyni zadość światowym przepisom.

A teraz odpowiedzi na pytania. 1. Różne gatunki serge lub krepa wełniana, czy też matowe lekkie materyały, których ogromny zapas zawsze ma sklep Makowskiego, Mazowiecka 20. Wyślą próbki na żądanie. 2. Kapelusz może być zupełnie gładki filcowy z kokardą tylko z krepy. 3. Zawsze dla osoby pracującej w biurze im strój skromniejszy, tem ładniejszy, bo odpowiedni. — A więc spódnica czarna plisowana. Bluzka z długiemi rękawami i czarny alpagowy fartuch, zasłaniający całą suknię. Biały kołnierzyk, lub białe wypustki u czarnego kołnierzyka. Szary ciemny kostyum zupełnie dobry. Ale bez ozdób.

P. Jad. Boch. To jest ogólna klęska. Wapnem gaszonem omywanie jest skuteczne. Niech Pani przejrzy odpowiedzi ogrodnicze pana Nagaya w dawniejszych numerach; napewno się i to znajdzie. Ale zdaje się, że to nie do wyleczenia.

Ze wsi. Da niezawodnie odnośne informacye biuro „Gazety Porannej 2 grosze". Zgoda 5.

P. M. Szatkow... Numer Łaskawa Pani odbierze.

„Kaliszance“. Wszelkich informacyi, dotyczących zakładania sklepów spożywczych, dostarczy T-wo Kooperatystów na Smolnej 14. Stow. Kupców ma zamiar urządzić w październiku 10-dniowe kursy handlowe.

„Wieśniaczce“. Podania o przyjęcie do Seminaryum dla nauczycieli w Ursynowie już powinny były być złożone.

Adres *Seminaryum męskiego prywatnego dla nauczycieli ludowych w Ursynowie* jest: Warszawa, skrzynka pocztowa Nr. 377.

Egzaminy były 27 sierpnia dla uczniów od lat 15 do 17 i od lat 16 do 18. Niech się Pani zwróci z powołaniem się na nasze pismo; może jeszcze przyjmą.

Zośce. Doskonale! Niech Pani pióra wysyła na Ś-to Krzyzką 17, II piętro, byle posortowane. Niech Pani zachęca panienki z sąsiednich domów, folwarków i włościańskie córki.

Panience. Polecić możemy *„Tani pensyonat“* dla kształcących się panien u p. Gruszczyńskiej, Złota 36. Informacye od 1-ej do 5-tej. P. Gruszczyńska znamy, może Pani z całem zaufaniem udać się do niej, powołując się na nasze pismo. Na żądanie konwersacya francuska i nauka robót ręcznych. Mieszkanie jest słoneczne, a przytem książki, wskazówki w ich wyborze, wspólne zwiedzanie miasta jest zapewnione.

P. Z. M. Serdecznie dziękujemy. Skorzystamy.

P. W. Korcz. Kraków. Lituanja, Służewska, 1.

P. Leonni... Liceum p. Kaplińkiej, Gołębia, 5. Kraków. Gimnazyum p. Strażyńskiej, plac Franciszkański, 1. Kraków.

Mundurki zapewne są, ale nie wiemy, jakie. Niech Pani zechce łaskawie napisać, z powołaniem się na nasze pismo, a napewno żądane informacye nadeślą.

Ziemiance. Wydział Ekonomiczny porozumiał się z Towarzystwem ogrodniczem co do sprzedaży owoców na jarmarku w Bagateli. Niech Pani złoży zaraz deklaracyę w biurze Ziemianek, Kopernika, 14.

Matce. Pensyę dla chłopców p. Szenbrenerowej, Berga 8 m, 20, polecić Pani sumiennie możemy. Jest to osoba oddana dzieciom i domowi. Malec Pani ze szkoły Reja będzie miał blizko i nie będzie w tym domu czuł osamotnienia.

Stała Prenumeratorka z folwarku Strzała. Sz. Pani zapewne czytała w ostatnim numerze objaśnienia dotyczące monogramów. Jeden dać możemy. Jeżeli Pani potrzebuje szybko, według cennika zamieszczonego, zechce Sz. Pani zamówić u p. Z. Garbińskiej, Widok 20.

Ofiary.

NA WPISY SZKOLNE.

W dniu imienin Redaktora Stefana Krzywoszewskiego L. Kot. 5 rb.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 37-ego:—Dzieci z poznańskiego stawiaja się na wezwanie „Naszego Domu“ o strój bez zbytku.—O ochronkach i dla nich.—Barbara Tryźnianka—powieść.—Z dziejów kobiety na wschodzie.—Wycieczka.—Głosy kobiece w prasie.—Zdobycze techniki.—Nasza Hela.—

Kapelusze. —Mody.—Na gwiazdkę. —Roboty ręczne.—Na wystawie mody.—Wychowanka, powieść. Wystawa drobiu w Warszawie.—Wskazówki hygieniczne.—Pracownia współdzielcza ubrań kobiecych i dziecięcych, Krucza 19 m. 39.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce:—Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Marysieńce. Żółtą plamę na biuście trzeba smarować *Preciozą* i zapudrowywać zaraz pyłkiem *Juvenia Caldida,* a wkrótce zniknie.

Lacercie. Wątły biust bez niczyjej pomocy doprowadzić można do formy masażowym aparatem *Heros.*

Wieśniakowi. Do przyciemnienia wąsów i włosów tynktura *Orizalina;* stosować codziennie, aż do utrwalenia pożądanego odcieniu. Nie zrażać się, gdyby pojawił się odcień czerwonawy, natychmiast na to zwilżyć znów *Orizaliną,* a po wyschnięciu lekko przeciągnąć brylantiną, dodawaną do tej tynktury.

Irysowi. Przeciw czerwoności nosa, o ile nie był odmrożony, pomaga *Nezaline,* którą trzeba zwilżać parę razy dziennie, oraz kąpiel lub okłady z gorącej wody. Puder do twarzy tylko abaridowy, który wyjątkowo nie zawiera w sobie metalicznych dodatków, zamulających pory. W Kijowie Jurotat ma na składzie.

Zenobii. Świecącą cerę, tłustą zwilżać balsamem poziomkowym *Beaume aux fraises.* Wągry usunie *Pureol.* Ręce najbardziej zniszczone udelikatni krem *Pate des Prelats.*

Ciekawej. Zbyteczne włosy usunie *Epil Max.* Uporczywe i zadawnione odciski znikną przy użyciu środka *Cornil.* Czarne zęby wybieli *Albol.* Przeciw wypadaniu włosów radykalnym środkiem jest *Tetral Tissota,* którym trzeba skrapiać głowę przy codziennem rannem czesaniu.

Wdówce. Jedynym uznanym przez świat cały środkiem do pielęgnowania cery jest *Abarid,* stale na noc używany. Włosy pięknie rozjaśni bez szkody płyn *Hella.* Brwi trwale pociemni *Excelsior.*

Brzydkiej. Liszaje, drobne wyrzuty smarować kremem *Neutre* i zapudrowywać pudrem abaridowym. Jeśli wyrzuty pochodzą z nieprawidłowego działania żołądka, pić *Zioła Paragwajskie d-ra Grima.*

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection“,* Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Sosnowcu *Jagiełłowicz,* w Poznaniu *Gadebusz,* w Krakowie *Miklaszewski,* pl. Dominikański, Nr. 1. Na kopertach należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny“.*

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:

Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:

kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.

W GALICYI I AUSTRYI:

kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.